



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 13 (363)  
26 MARCA — 26 MARS 1955

CENA 30 fr.  
PRIX

Janusz LOBODOWSKI

## Zagazowane talenty

Wiadomo, że u człowieka, znajdującego się pod wpływem alkoholu, natychmiast słabnie zmysł równowagi. To dlatego, gdy w Stanach Zjednoczonych dostarczają do komisariatu zwanego gościa, który, naturalnie, zapewnia, że jest kompletnie trzeźwy, każą mu chodzić po białej linii, wymalowanej na podłodze. Jeśli zbroczy z niej, znak to nieomyślny, że jest "zagazowany". Otóż taką samą linię przeprowadzić można w literaturze. Wszelkie od niej odchylenia świadczą o tym, że z pisarzem dzieje się nie dobrze, że z tych czy innych powodów stracił zmysł równowagi.

W krajach, w których reżymy komunistyczne narzucają bolszewicką teorię "realizmu socjalistycznego", wszyscy pisarze chodzić muszą na niepewnych nogach, wszyscy w mniejszym czy większym stopniu sprawiają wrażenie "zagazowanych". Im zdolniejszy pisarz, tym bardziej zyzakowały jest jego chód, tym częściej zbacza z linii "trzeźwości". Równowagę tracą wszyscy na skutek nierozwiązalnego konfliktu między wymogami artystycznej twórczości i obowiązującą doktryną partyjną. Żadne dobre chęci, największa gorliwość nie pomoże; wszyscy chodzą na chwiejnych nogach, potykając się co chwile i nabijając sobie guzy.

Aby pisarz jako tako utrzymywał się w przepisowej pozycji, ma on przy sobie Anioła-Stróża w postaci t. zw. redaktora. Dotychczas pojęcie redaktora łączyło się z czynnością redago-

wania jakiegoś dziennika czy czasopisma. Bolszewicy i w tej dziedzinie dokonali doniosłego wynalazku. Gdy pisarz zgłasza do państwowego wydawnictwa (bo innych nie ma) nową książkę, przydzielają mu jegomościa, którego zadaniem polega na nadaniu tej książce ostatecznej redakcji. On to sprawdza, czy nowopowstały utwór jest dostatecznie ortodoksyjny, czy odpowiada postulatom partyjnym i nie zbacza w żadnym z kierunków, uznanych za niebezpieczne. Ma on prawo zażądać całkowitego przerobienia książki, a nawet zmiany jej zasadniczej koncepcji. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby te marksistowskie nielaki dostatecznie znały się na literaturze i posiadały autorytet. Przeważnie jednak chodzi o urzędników partyjnych, którzy sami trzęsą się ze strachu, aby czegoś nie przeoczyć lub mylnie nie zinterpretować. Toteż nożycki i czerwoną ołówką są w nieustannym ruchu, a pisarze czują się jakby sztabacy na egzaminie, trwoniąc by nie oberwać dwój i nie zostać na drugi rok w tej samej klasie.

W Polsce system ten zapoczątkowano stosunkowo niedawno, toteż nie nabral on jeszcze takiej sztywności, jak w samej Rosji sowieckiej. Aby to zilustrować przykładem dostatecznie wyrazistym, zatrzymajmy się na powieści Michała Szolochowa, p. t. "Spokoyny Don". Jest to wielka epopeja kozacka z czasów rewolucji i wojny domowej, wydana po raz pierwszy przed przeszło dwudziestu laty, wielce

w Rosji popularna i przełożona na wiele języków, między innymi i na polski. Obecnie ukazało się nowe, poprawione i przeredagowane wydanie. W zasadzie jest to pocieszające zjawisko, gdy pisarz całkowicie dojrzały i powszechnie uznany, przerabia swój dawniejszy utwór, bo świadczy ono o wysokiej pisarskiej ambicji i stawianym sobie wysokim wymaganiach. Chodzi jednak o to, jakiego rodzaju są te przeróbki. Otóż Szolochowa zmuszono do usunięcia lub zredukowania wszy-

stkiego tego, co decydowało o wartości literackiej jego powieści. Kazano mu powyrzucać szereg opisów przyrody, oraz pozmienić charakter występujących osób. Szolochow tworzył żywe postacie. Bohaterzy "pozytywni" nie są pozbawieni wad, "wrogowie klasowi" mają swoje zalety. Wszystko to musiało ulec zmianie. Książka straciła swoją prawdę psychologiczną i artystyczną równowagę. Zeszła z linii "trzeźwości", chwile się na nogach. Jeszcze jeden "zagazowany" talent, ofiara gorliwego towarzysza "redaktora".

Obecność takiej redaktorskiej niańki stanowi jeden tylko z licznych spo-

Dokończenie na str. 2-ej

## Gospodarka budżetowa władz Zjednoczenia

Jedną z pierwszych czynności Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego po jej powołaniu było przygotowanie preliminarza budżetowego i przedstawienie go Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej. W ten sposób od początku swego działania organy Zjednoczenia dawały wyraz zasadzie, że gospodarowanie funduszami publicznymi powinno odbywać się pod ścisłą kontrolą publiczną.

Pierwszy budżet Egzekutywy obejmował okres 4 miesięcy do końca grudnia ub. r. i zamykał się sumą ok. 7 milionów fr. Został on przez Egzekutywę wykonany dokładnie. Sprawozdanie z wykonania tego budżetu wraz z dowodami kasowymi zostało przedłożone Komisji Kontrolnej.

Okres pierwszego budżetu był bardzo trudny. Trzeba bowiem było odbudowywać gospodarkę finansową od początku, od podstaw. Główny instrument działalności finansowej, Skarb Narodowy, został przez sprawców kryzysu państwowego pogruchołany. Trzeba było odbudowywać sieć organizacyjną Skarbu Narodowego oraz odbudowywać podważone zaufanie i ofiarności płatników. Mimo to Egzekutywa potrafiła utrzymać działalność placówek dyplomatycznych wypłacając przez Skarb Narodowy z niezbyt dużymi opóźnieniami bieżące a nawet zaległe kredyty dla naszych placówek, a ponadto wypłaciła przewidziane budżetem dotacje na działalność społeczną w różnych krajach osiedlenia Polaków. Z

innych osiągnięć finansowych jako najwazniejsze wymienimy wydawanie czasopisma w języku angielskim "Polish Affairs", szeroką akcję zebrania publicznych w W. Brytanii poświęconych Zjednoczeniu oraz zorganizowanie pracy poszczególnych działów Egzekutywy.

Drugi, obecnie obowiązujący, budżet Egzekutywy, który uchwalony został 17 lutego 1955 po szczegółowych debatach w komisjach Rady i na jej plenium, obejmuje okres 6 miesięcy i zamknięcia się kwotą ok. 12 milionów fr.

Po stronie dochodów opiera się on wyłącznie na Skarbie Narodowym. Wprawdzie Skarb ten nie zdołał jeszcze po ciężkim kryzysie odbudować się całkowicie i wpływy ze Skarbu nie zaspokajają wszystkich potrzeb, niemniej jednak starczyć one muszą na pokrycie przynajmniej elementarnych potrzeb.

Potrzeby te ujmuje strona wydatków obecnego budżetu. Ciekawą i pouczającą rzeczą jest analiza wydatków.

1. Akcja zagraniczna pochłonie 4 miliony 500 tys. fr. za półrocze, co stanowi ok. 40 proc. całości wydatków. Z tej sumy ok. 4 milj. fr. otrzymują p. a. cówki dyplomatyczne przy Watykanie, w Stanach Zjednoczonych, Francji, Hiszpanii, Libanie i Irlandii. Reszta, to jest ok. 600 tys. fr. przeznaczona jest na prace Centrali, przeważnie zreszta również na działalność międzynarodową, a nie na wydatki personalne. Z

Dokończenie na str. 3-ej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

## «Awans społeczny»

Berlin, w marcu.

Inżynier Bohdan Pawlik należy do tej kategorii młodzieży, która otrzymała całkowite przeszkolenie "ideologiczne" z rąk władz reżymowych. Gdy wojna się kończyła, Pawlik miał lat 17, a że pochodził z rodziny proletariackiej, więc nie miał przeszkół w zdobywaniu wykształcenia i stanowiska. Ukończył politechnikę, w wojsku nie służył i przed samym wyjazdem za granicę, jako ekspert do spraw wybieku chleba, piastował urząd zastępcy naczelnika wydziału z pensją 2 i pół tysiąca złotych miesięcznie. W Warszawie przydzielono mu nowe mieszkanie — więc zdawać się mogło, że młody inżynier znajduje się na progu dobrze zapowiadającej się kariery.

W pierwszych dniach października ubiegłego roku przed samym odjazdem do Berlina, spotkał kogoś bardzo sobie bliskiego. Ten ktoś powiedział: — No, Bohdan, trzymaj się ciepło. Ale chyba byłbyś ostatnim idiotą, gdy byś w Berlinie nie nawiał!

— Zwarłowałeś, czy co — odpowiedział Bohdan — że też takiemu staremu chłopu takie gupstwa chodzą po głowie. Przed powrotem z NRD przysłał ci pocztówkę.

Bohdan odwiedził w Niemczech wschodnich wielkie piekarnie. Był w Dreźnie i w Lipsku. Ale gdy znalazł się w Berlinie, wsiadł spokojnie do kolejki podziemnej, wysiadł w sektorze brytyjskim i zgłosił się o azyl.

— Czemu im pan uciekł? — zapytał inżyniera Pawlika. Czy w Warszawie groziło panu aresztowanie?

— Nie sądzę. Powodziło mi się dobrze, zarabiałem przyzwoicie i na materialne warunki nie mogłem narzekać. Ale awans społeczny w stosunkach komunistycznych przynosi więcej utratę niż przyjemności. Człowiek staje się niewolnikiem, na nic nie ma czasu, o wszystko jest wypytywany, biega z zebrania na zebranie, wygłasza referaty, słucha sam przemudnych pouczeń. O byle co wzywa go oddział UBE i pociąga do odpowiedzialności za błędy lub niedopatrzienia podleg-

go mu personelu. W dodatku, nie może sobie pozwolić na żaden poważniejszy wydatek. Wystarczy zjeść lepszy obiad w knajpie, a zaraz zjawia się agent UBE, legitymuje i rozpytuje się człowieka skąd ma pieniądze. Zapewniają pana, że awans społeczny — to okrutna pułapka, na którą ludzie rozsądni coraz rzadziej dają się nabierać.

— A co pan robił w Niemczech Wschodnich?

Dokończenie na str. 3-ciej

Adam KOZŁOWSKI

## Z ludowej drogi — na «postępowe» bezdroża

Zawsze zaperzony i krzykliwy, p. Mikołajczyk, obciążony polski obóz niepodległościowy odpowiedzialnością za Jajtę i przekonany czytelnika, że "demokracja polska z premierem Mikołajczykiem uratowała naród polski od daleko gorszych jeszcze skutków". Najpierw parę drobnych uwag.

Po pierwsze, p. Mikołajczyk nie był u Bieruta "premierem", lecz tylko "wicepremierem". O tym drobniaku warto pamiętać. Po prostu — dla ścisłości historycznej.

Po drugie, gdy się mówi o "demokracji polskiej" w rozumieniu "Narodowca", należy ją bliżej określić, dookładnie umiejscowić w czasie. Bez tego mogą powstać różne nieporozumienia. Trudno bowiem wymagać od czytelnika, by raz na zawsze zapamiętał narodowcowe określenie "polskiej demokracji". Związka że klasyczna definicja tego pojęcia podana została w "Narodowcu" dobrych kilka lat temu, mianowicie w sierpniu 1946 r. Przypominam więc, że "Narodowiec" określał mianem "demokracji" to, co się działo w Polsce w pierwszych latach sowieckiej okupacji. Pisał on wówczas: "Chcemy wierzyć, że dziś, kiedy Polska znalazła się na drodze do prawdziwej demokracji, znajduje się w nas wszystkich dość sily, aby pozbyć się grzechów przeszłości..."

Po trzecie, nie bardzo rozumiemy, jakie "gorsze jeszcze skutki" mogłyby grozić narodowi polskiemu. Czy istotnie p. Kwiatkowski uważa, że należy się cieszyć z sytuacji w jakiej się nasz naród obecnie znajduje? Czy rze czywiście uwolnienie go z niewoli bolszewickiej przez "sanację" byłoby dlań większą katastrofą?

Wreszcie uwaga ostatnia, ponieważ przyjacielska. Zagadnienia polityczne należy rozpatrywać spokojnie, sine ira et studio. Wszelkie podniecenie nerwo we przynosi zaszczyt wielką szkodę. I badanom, i zdrowiu. O tym zawsze

trzeba pamiętać, zwłaszcza gdy się ma pod osiemdziesiątkę.

Po tym — trochę za długim — wstępie wracam do p. Mikołajczyka.

Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że można mu postawić bardzo wiele zarzutów. Istotnie, tak jest. Ale jednej rzeczy nie podobna mu zarzucić: braku konsekwencji w polityce kapitulacyjnej. Ostatnie dziesięć lat dowiodły, że pod tym względem jest on postacią zupełnie wyjątkową.

Nie można przeczyć zapominając, że Mikołajczyk nie tylko podpisał się pod układami jaitańskimi, ale je nawet uprzywilejował. W swym przedjaitańskim artykule, ogłoszonym w "Jutrze Polski" z 7 stycznia 1945 (a więc miesiąc przed Jajtą!), p. Mikołajczyk pisał:

«Geograficzne przesunięcie państwa polskiego... musi być przemyślane i przygotowane».

A po Jajcie, 22 kwietnia 1945 r., składa on następujące oświadczenie:

«Dla usunięcia wszystkich wątpliwości co do mego stanowiska, pragnę oświadczyć, że przyjmuję decyzje krymskie (jaitańskie) względem przyszłości Polski...»

Po takich oświadczeniach p. Mikołajczyk zostaje u Bieruta "wicepremierem". I już w sierpniu 1945 udaje się do Moskwy, by wspólnie z Bierutem, Osubką-Morawskim i Mincem podpisać płąty rozbiór Rzeczypospolitej.

A dzisiaj, po dziesięciu latach i tylu doświadczeniach, czy p. Mikołajczyk się zmienił? Bynajmniej. W wywiadzie udzielonym 10 marca 1955 francuskiemu tygodnikowi "France-Observateur" Mikołajczyk w dalszym ciągu oddaje Moskwie nasze ziemie wschodnie. Twierdzi on, że "nie jest rzeczą możliwą żądać powrotu do granicy z 1939 r.". I zaraz dodaje dlaczego:

«Ludność polska wschodnich prowincji, które się stały sowieckimi w 1945 r., została przesiedlona i Rosjanie przy byli, by ją zastąpić».

Otóż wcale nie przybyli. Wszystkie

wiadomości nadchodzące zza żelaznej kurtyny brzmią zupełnie zgodnie: Rosja nie potrafiła załudnić zagrabionych ziem polskich. Na ziemiach między granicą polsko-sowiecką z 1939 r. a dzisiejszą linią demarkacyjną nie odbudowano żadnej wsi, żadnego miasteczka. Pola leżą odłogiem. Można przejechać dziesiątki i dziesiątki kilometrów nie spotykając żadnej żywej istoty. P. Mikołajczyk wie o tym bardzo dobrze. A mimo to twierdzi, że na tych ziemiach wre rosyjskie życie. I czyni to tylko dla poparcia swej kapitulacyjnej tezy!

Ale idźmy dalej. Na obchodzie "Święta Ludowego", zorganizowanego w Londynie 21 maja 1945, p. Mikołajczyk mówił:

Dokończenie na str. 2-ej

## LIST Z WYSPY

Londyn, w marcu.

Przybysz z kontynentu w Londynie, w roku pańskim 1955, zupełnie na inny natrafia obraz miejscowej Polonii niż np. w latach 1946-47. Wolno, lecz nieubaganię kręcące się tryby czasu swoje zrobiły, a wiadomo, że czas tworzy procesy nieodwracalne.

Wydało mi się, że w życiu polskiej emigracji w W. Brytanii można odróżnić, patrząc na nią z perspektywy ostatnich kilkunastu lat, trzy fazy.

Pierwsza, to okres trwania działań wojennych, kiedy Rząd i "Rubens" jeszcze w pełni działały w Londynie, a wojsko siedziało przeważnie w Szkocji, przenikając często-gęsto do stolicy.

Druga — to faza przejściowa, bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, kiedy to rozegrały się wszystkie dramatyczne wypadki związane z cofnięciem uznania polskiemu rządowi, propagandą repatriacyjną, ewakuacją

## JUDASZE

B.D.J.C.

Jesteśmy i musimy być bardzo ostrożni w stawianiu wymagań rodakom przyjeżdżającym na krótki pobyt z Kraju. (Mówiąc — rodakom, nie mam, oczywiście, na myśli "aparaczyków" i agentów reżymu). Nie mamy prawa wymagać od nich, by mówili nam prawdę (a przynajmniej całą prawdę) o Kraju, jak nie możemy również żądać, by po powrocie do Kraju mówili prawdę (a przynajmniej całą prawdę) o Zachodzie. I w ogóle musimy wysoce oględnie i spokojnie ocenić ich postępowanie zarówno w Kraju jak i za granicą. Nawet przy najmniejszej wyobraźni i, jak nam samemu się wydaje, najlepszej znajomości sytuacji w Kraju, nie możemy rościć sobie prawa, by z godziny na godzinę, z dnia na dzień osądzać ich postępowanie.

I dlatego staramy się powstrzymać od wydawania opinii nawet o ludziach takich jak t. zw. "ceży-mowi katolicy", którzy w naszym pojęciu wyrządzają narodowi bezwzględnie szkodę, której niczym się nie da uzasadnić, wythumaczyć ani zrównoważyć. Potępiamy same zjawisko oportunizmu tych rzekomych katolików, którzy usiłują pogodzić religię z marksizmem, staramy się je zwalczać, lecz o poszczególnych ludziach chcemy mówić jak najmniej, chyba że są to już **zdeklarowani agenci sowieckiej bezpieki**, jak Dominik Horodyński.

Reżymowy „katolicyzm” jest, o-biektywnie rzecz biorąc, najstraszniejszą podstawą antybolszewickiego turą sowiecką. Nie tylko uderza ona bowiem w najtrwalszą i najważniejszą podstawę antybolszewickiego oporu narodu, ale zagraża samemu istnieniu narodu; zagraża bardziej jeszcze niż terror policyjny, niż wy-narodowienie, niż zubożenie materialne, niż nawet niszczenie biologiczne. Na zewnątrz reżymowy „katolicyzm” jest najpoważniejszym narzędziem propagandy sowieckiej, w sposób najdogodniejszy i najbardziej dla Sowietów wartościowy, zniekształcający rzeczywistość w Polsce, demobilizujący wrogość i czynność swiata wolnego w stosunku do bolszewizmu. I nie dziwnym jest wcale, że agenci reżymowego „katolicyzmu” korzystają z praw i przywilejów nieraz nieskończenie większych niż stu procentowi komunistów i czynownicy aparatu sowieckiego. Mimo to — o poszczególnych ludziach wolimy pisać jak najmniej.

Nie zajmowaliśmy się przeto na łamach pism emigracyjnych szczegółami pobytu tutaj Jana Dobraczyńskiego, dziś czołowego pisarza „katolickiego” w Polsce i redaktora „Tygodnika Powszechnego”. Nie zwracaliśmy uwagi i na to wyjątkowe poparcie z jakiegoś „opobony” jęgotem korzystał w przedstawiciel reżymu, nie mówiliśmy o tej zadziwiającej swobodzie z jakiej ten światłozek korzystał, nawijając kontakty na prawo i na lewo, nie pisaliśmy również o tych wszystkich rewelacjach na temat wielkości Bieruta, ogromnej popularności Rokossowskiego, odrodzenia katolicyzmu, rozwoju kultury i literatury w Polsce, „liberalizmu” Bezpieki, która mu pozwalała na kontaktowa nie się ze wszystkimi, jakimi to opowieściami ów pan karmił tych słuchaczy polskich i cudzoziemskich, którzy byli tak naiwni, by szukać z nim kontaktu.

Ale oto po powrocie do Polski p. Jan Dobraczyński, dzielny ambasador marksizmu katolickiego czy katolicyzmu marksistowskiego, obrońca demokracji i wrog wszystkich (z wyjątkiem sowieckiego) imperializmów, w redagowanym przez siebie, tak tragiczną przeszłość mającym tygodniku, wystąpił z cyklem artykułów o swojej podróży po zachodniej Europie. Trudno o coś bardziej fałszywego i nikczemnego. Reportaż p. Dobraczyńskiego, oblane gestym sosem dewocyjnego światłoz kowstwa, przepelnione relacjami o mowach z działaczami katolickimi na Zachodzie, są jednym wielkim kłamstwem, tym potworniejszym, że wypowiadany spod znaku kryzyża, z ewangelicznymi cytatami i łąz wym zapewnieniem o swym przywiązaniu do wiary.

Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 2-ej

## 50-lecie REWOLUCJI 1905 ROKU

Polska Partia Socjalistyczna i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego uprzejmie zapraszają rodaków z Paryża i okolicy na uroczystą akademię z okazji 50-lecia rewolucji 1905 roku. Akademia odbędzie się w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre, metro Villiers, Mallesherbes lub Monceau), w dniu 3-go kwietnia b. r. Początek o godz. 4 po południu. Wstęp wolny. W programie część artystyczna: Legenda Rewolucji 1905 roku w poezji, literaturze i muzyce.

FP 2156



A. K.

Przegląd polityczny

## Dokumenty jałtańskie

Ogłoszenie przez Departament Stanu — mimo sprzeciwu sir Churchilla — dokumentów jałtańskich wywołało prawdziwą sensację w świecie. I jakkolwiek prawdopodobne jest, że krok ten podyktowany był przede wszystkim względami polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, to jednak należy się spodziewać, że siła rzeczy połączona on za sobą daleko idące następstwa w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Jednym z tych następstw może być wypowiedzenie układów jałtańskich przez Stany Zjednoczone. Tego właśnie zdania jest przywódca republikanów w Senacie amerykańskim Knowland, który już oświadczył, że dokładne przestudiowanie ogłoszonych dokumentów może dać rządowi podstawę do wypowiedzenia układów, a to z tego powodu, że Rosja ich nie wykonała.

Za wcześniej jest jeszcze na wyciągnięcie ostatecznych wniosków z ogłoszonych dokumentów, jeśli chodzi o polski punkt widzenia. Choćby dlatego, że znamy je tylko z fragmentów, ogłoszonych w prasie. Otóż, jak dotychczas, ogłoszone w prasie ustępy dotyczące spraw polskich przedstawiają się dość ubogo. A pamiętać należy, że całość ogłoszonych dokumentów za wiera dwa duże tomy liczące 834 strony druku.

Tym niemniej już dzisiaj można powiedzieć, że Churchill, Roosevelt i Stalin traktowali zagadnienie polskie w sposób bezceremonialny. Przyczołmy choćby — za prasą zachodnią — następującą wymianę zdań autorów układów jałtańskich:

**CHURCHILL:** Muszę być w stanie powiedzieć w parlamencie, że wybory w Polsce odbędą się w sposób uczciwy. Sam osobiście nie dbam wiele o Polaków.

**STALIN:** Wśród Polaków jest wielu porządnych ludzi. Są to dobrzy bojownicy. Oczywiście, biją się oni również między sobą. Sądzę, że po obu stronach są elementy niefaszystowskie i antyfaszystowskie.

**ROOSEVELT:** Chciałbym, aby wybory w Polsce były pierwsze, które byłyby nie do zakwestionowania. Chciałbym, aby były jak żona Cezara. Nie znam jej, ale mówią, że była czysta.

**STALIN:** Mówiono to o niej, ale w rzeczywistości ona miała swoje grzechy.

**ROOSEVELT:** Nie chcę, aby Polacy mogli kwestionować wybory w Polsce. Jest to sprawa nie zasad, ale praktycznej polityki.

W innych notatkach dotyczących Polski, redagowanych przez słynnego szpiega komunistycznego Algera Hiss'a, podane są propozycje amerykańskie odnośnie polskiej granicy zachodniej. Czytamy w nich:

"Godząc się na kompensatę dla Polski kosztem Niemiec łącznie z częścią Prus Wschodnich na południe od Królewca i z Górnym Śląskiem aż do Odry, nie można znaleźć uzasadnienia dla przesunięcia granicy zachodniej do Nisy Zachodniej (Lużyckiej)".

Stanowisko Churchilla w sprawie tej granicy było następujące:

"Jeśli chodzi o granicę na Nisę, chciałbym powiedzieć, że Polacy powinni mieć swobodę wzięcia terytorium, ale nie więcej niż tego pragną, lub mogą zagospodarować. Nie chcę do tego stopnia utuczyć polskiej głęsi, by zmarła na niestrawność".

Jak wspomnieliśmy na początku, ogłoszenie dokumentów jałtańskich wywołało prawdziwą burzę. W czasie dyskusji nad dokumentami w Izbie Gmin, w odpowiedzi na interpelację jednego z posłów, Churchill utrzymywał, że za wierając one wiele poważnych nieścisłości i sprostał ustęp dotyczący Polski. Oświadczył on:

"Rad jestem bardzo, że o tym wspomniano. Rzeczywiście nie przyjmuję podanej wersji i sądzę, że moja działalność w czasie wojny i w czasie okresu, o którym mowa, wykazują głębie sympatię z jaką odnosiłem się do losu narodu polskiego i sposobu traktowania go na konferencji w Jałcie".

Ale największą sensację wywołało ujawnienie, że Churchill sprzeciwiał się przyjęciu Francji do "klubu wielkich mocarstw"; że Churchill, Roosevelt i Stalin byli całkowicie zgodni co do rozczłonkowania Niemiec; że Roosevelt proponował Stalinowi, by brytyjska kolonia Hongkong została przekazana Chinom, wówczas jeszcze niekomunistycznym, i by Korea została poddana powiernictwu Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego i Chin, z wykluczeniem W. Brytanii.

Przypomnienie sprawy Hongkongu było niewątpliwie pośrednią odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na stałe i systematyczne umigi brytyjskie zarówno do komunistycznych Chin jak i do neutralistycznych Indii. Przecież jeszcze przed kilku dniami Eden wypowiedział się w Izbie Gmin za oddaniem wysp Matsu i Quemoy komunistom chińskim, motywując swój pogląd tym, że są one częścią składową terytorium chińskiego. Ale przecież ten sam argument terytorialnej przynależności można zastosować i do Hongkongu. Dlaczego więc Eden chce uprawiać handel tylko cudzą własnością?

Po ogłoszeniu dokumentów jałtańskich w prasie zachodniej rozpisywana się szeroko, że Departament Stanu wybrał bardzo nieodpowiednią chwilę dla tego rodzaju publikacji. W szczególności wskazywano na to, że mogą powstać bardzo wielkie trudności w

uzyskaniu ratyfikacji układów paryskich przez Bonn i Paryż. Życie nie potwierdziło tych obaw. W dniu 18-go marca b. r. Bundestag, czyli izba wyższa parlamentu w Bonn zatwierdziła układy paryskie. A w chwili gdy odajemy niniejszy przegląd do druku — francuska Rada Republiki rozpoczęła dyskusję nad tymi układami. Wszytko wskazuje na to, że rząd francuski nie będzie miał większych trudności z uzyskaniem ich zatwierdzenia.

Jeśli ogłoszenie dokumentów jałtańskich oznacza, że Stany Zjednoczone postanowiły raz na zawsze zerwać z ponurą tradycją tajnych narad "wielkiej trójki", to tej publikacji możemy tylko przyklasnąć.

A. K.

## CO SLYCHAĆ W POLSCE

DIABEL W ORNACIE

Minister P.G.R.ów — to znaczy Państwowych Gospodarstw Rolnych — wygłosił na naradzie aktywu plomienne przemówienie, w którym jak najenergiczniej powstawał przeciw na ruszaniu praworządności, nadużyciu władzy, nie liczeniu się z godnością ludzka, czego mnóstwo objawów dostrzegł w swym resorcie.

Ten głos, wołający o sprawiedliwość i humanitaryzm, ten głos, potępiający bezprawie — może, niestety, wywołać jeno salwy śmiechu. Dla tej prostej przyczyny, że owym "sprawiedliwym" był nie kto inny, jak... Radkiewicz. Ten sam Radkiewicz, którego odsunęto od kierowania Bezpieką właśnie za zbyt już jaskrawe naruszanie praworządności, za zbyt już bezczelne nadużycia władzy, za przekraczające wszelkie

granice deptanie godności ludzkiej! Pour les besoins de la cause, le diable se fait ermite — mówi francuskie przysłowie. Dla potrzeb polityki partyjnej, kazano diablowi ubrać się w ornat i wygłaszać kazania. Ale czy nie przyjdzie chwila, kiedy ta sama partia poleci mu zrzucić przebranie i pokazać znowu, w całej ich okazałości, rogi i pazury?...

"KANDYDAT NA PREMIERA"

Tymczasem, nowe kierownictwo Bezpieki modernizuje metody. Stara się działać "inteligentnie". Dowodem — toczący się obecnie proces przeciw "agentom obcego wywiadu i emigrancich faszystów". Smutnymi bohaterami tego komedijnego procesu są niejacy Skowron i Lewszecki — indywidua

nikomu nie znane — których "wymiana" mają oczernić polską emigrację polityczną. Skowron miał podobno w czasie okupacji hitlerowskiej robić starania o utworzenie polskiego rządu pod egidą Niemiec; następnie miał on proponować swe usługi amerykańskiemu i brytyjskiemu wywiadowi, za co wysłannik rządu polskiego w Londynie miał mu zaproponować objęcie stanowiska premiera tego rządu!

Zorientowawszy się widocznie, że nadto przeholował, reżym wprawdzie w toku rozprawy nieco opuścił, zadawalając się zaproponowaniem Skowronowi funkcji wicepremiera w Londynie, nie zmienia to jednak faktu, że cała historia wygląda w najwyższym stopniu humorystycznie. Mimo rozpaczyliwych wysiłków głównego oskarżonego, by tym brędniom nadać pozory prawdopodobieństwa.

Chciano skompromitować Zachód i emigrację, a wykazano tylko... własną głupotę. Doprawdy Radkiewicz by ten proces spreparował zreszcie!

POLSKA IMPORTUJE ZBOŻE

Skoro wymieniliśmy ponownie nazwisko nowego ministra PGR'ów, wróćmy na chwilę do zagadnień rolniczych. Odpowiadając na pytanie, dla czego w Polsce brak chleba, "Trybuna Ludu" podaje szereg interesujących cyfr: "Globalna produkcja 4 ziób, mi mo pewnego wzrostu plonów z 1 ha (w latach 1934-1938 średnio 11,4 kwintala, w roku 1954 około 12,5 kwintala) jest dziś o około 1.300.000 ton mniejsza niż przed wojną". Ma to być spowodowane zmniejszeniem obszaru zasiewów wobec mniejszej powierzchni geograficznej kraju (utrata ziem wschodnich) oraz forsowania uprawy innych roślin, przede wszystkim buraków, z myślą o eksporcie. W dodatku "mimo, iż posiadamy obecnie mniej bydła niż przed wojną, na wykarmienie całego pogłowia idzie o około 400 tysięcy ton zboża więcej, niż przed wojną; w sumie otrzymujemy w naszym bilansie zbożowym dość poważny niedobór, którego rozmiary zależą od tego, jaki mamy w danym roku urodzaj, ale który co rok istnieje i który musimy pokrywać importem ziób z zagranicy".

Nie wiemy, czy ta odpowiedź wystarczy "obywatelowi", który stawiał pytanie. Nam — zupełnie. Jeśli Polska, kraj w znacznym stopniu rolniczy, musi importować ziób, to dlatego, że 1) władze komunistyczne nie umieją zorganizować produkcji, 2) że mają one "ważniejsze" zadania produkcyjne, niż troska o zaspokojenie potrzeb ludności.

PRZODOWNICY BRAKORÓBSTWA

Kłopoty reżymu z przemysłem są innego rodzaju. Tu na pierwszy plan wysuwa się walka z "brakoróbstwem", które jednak, miast się zmniejszać, coraz bardziej się rozpowszechnia.

Oto parę cyfr: w roku 1954 przemysł maszynowy stracił na produkcji brakowej tylko w dziale obróbki mechanicznej około 201 milionów złotych. Na brakach odlewniczych stracił on około 50.000 ton produkcji o wartości około 175 milionów złotych. Krakowska fabryka radiodiodników w III kwartale 1954 r. wyprodukowała wyrobów zakwestionowanych na 7.250 zł, IV kwartale już na 34.000 zł, a w jednym tylko styczniu 1955 na 17.000 zł. Ilość braków w potencjometrach wynosiła 14,3 proc. w III kwartale 1954, 15,5 proc. w IV kwartale, a 21 proc. w styczniu 1955. W styczniu 1955 zabrakowało połowę miesięcznej produkcji wyłączników, a na partię 58 tysięcy podkówek tylko 24.000 okazały się dobre.

Jednak Kraków musi ustąpić przed Warszawą: "Wielu było w ZWUT przodowników brakoróbstwa. Np. brygada A. Kowalczyka z działu Pr-8 wyprodukowała 23.021 sztuk braków. E. Sokolowska, tokarz z działu Pr-1, zrobiła 5.108 sztuk braków. Ogółem załoga straciła w 1954 na produkowanie braków 15.601 roboczogodzin".

Ta jedna statystyka przynajmniej — z pewnością nie kłamie!

W. J.

"SYRENA" w każdym polskim domu!

Adam KOZŁOWSKI.

## Zagazowane talenty

Dokończenie ze str. 1-ej. Sobów pilnowania i terroryzowania pisarza. Ale są i inne, niemniej skuteczne. N.p. sprawa mieszkaniowa. Wiemy, że w kraju sytuacja pod tym względem wygląda niemal rozpaczyliwie. Nikt nie może być pewny, że nie padnie ofiarą tak zwanego "zagazowania", to znaczy, że mu do mieszkania, choćby najmniejszego, nie wsadzą sublokatora. Dla pisarza ma to tym większe znaczenie, że zasadniczym warunkiem pracy literackiej jest posiadanie własnego spokojnego kąta. Jeśli więc taki pisarz wypadnie z łaski, natychmiast traci swój "immunitet mieszkaniowy" i musi się liczyć z tym, że mu każą gnieździć się w jednym pokoiku z całą rodziną. Będzie miał z jednej strony maszynę do pisania i balie z bielizną, a z drugiej kołosek z piączym dzieckiem. Wtedy dopiero znacznie skutecznie pracować ku chwale kultury "ludowo-demokratycznej"!

## JUDASZE

dokończenie ze str. 1-ej

Wzorowane na nieśmiertelnym wzorach relacji Wandy Wasilewskiej z pobytu jej we Francji, raporcie Dobraczyńskiego, pisarza katolickiego, fałszują wszystko: i sytuację we Francji i w Belgii (nawet ceny są nieścisłe), i nastroje ludności, i stosunek do Kościoła, i stosunki polityczne. Rewelacje Dobraczyńskiego o Stanach Zjednoczonych, (wrogu nr 1) Polski i Europy — są równie głupie jak nieporadne. Są to żywcem tłumaczone artykuły z "L'Humanité", czy korespondencje Żukowa z "Prawdy", z tym, że — trzeba przyznać — tamte są napisane z większym talentem i są bardziej ciekawe. Kłamstwo nie pomaga twórczości.

Najpotworniejsze jednak wrażenie wywołują te ustępy z wiernopoddanego raportu Dobraczyńskiego, które dotyczą jego opinii o sytuacji Kościoła w Polsce, które wypowiedział on tutaj wobec ówczesnym. Oto parę cytat:

Gdy Dobraczyński widzi, że rozmówcy jego traktują politykę reżymowych katolików jako kolaborację, kolaborację również potworną jak kolaborację z nazizmem, występuje z taką tyradą: "... ten, kto chce nazywać kolaborację ideowy dialog między wierzącymi i niewierzącymi, ten przykładem do najgłębszych zagadnień życia miarke polityczną, ten przynajmniej, że nie rozumie misyjnej roli katolicyzmu". Dobraczyński nazywa "ideowym dialogiem" trzydziestokilkuletnią walkę bolszewizmu z religią wszystkich wyznań, martyrologię duchowieństwa i wierzących w Rosji Sowieckiej i w krajach satelickich, zburzenie dziesiątków tysięcy cerkwi, kościołów i meczetów, procesy w stosunku do duchowieństwa, aresztowanie i więzienie ks. prymasa Wyszyńskiego, deprawowanie młodzieży, rujnowanie rodziny. To wszystko dla Dobraczyńskiego jest "dialogiem ideowym", pozbawionym sensu politycznego.

W innym miejscu Dobraczyński pisze: "Przyjaciółom Belgom mówili wielokrotnie o naszych doświadczeniach katolickich, o naszym odkryciu prawdy, że nigdy nie może zabraknąć miejsca na dialog między ludźmi wierzącymi i innymi światopogląd, i że miara atrakcyjności światopoglądu może być tylko praktyczne zastosowanie go w życiu". Sytuacja w jakiej znajduje się prądziwa myśl katolicka w Polsce

świadczy wyraźnie, że dialog ten prowadzić mogą ci katolicy ze swia topogłodem marksistowskim tylko i wyłącznie w więzieniach Bezpieki, i że zastosowanie światopoglądu bolszewickiego w życiu nie wynika z jego atrakcyjności, lecz następuje na skutek wspólnego wysiłku terroru policyjnego oraz obudy i oportunistu ze strony ludzi typu Dobraczyńskiego.

Nie będziemy zajmowali się całą, pozał się Boże, filozoficzną stroną relacji Dobraczyńskiego, wszystkimi jego zachwykami wobec podejrzanych nowatorstw, reformacji i "modernizmu" katolicyzmu. Niech się tym zajmą biegłymi ode mnie w tych sprawach. To co pisze Dobraczyński o katolicyzmie jest dla ludzi nawet nie wierzących, nawet profanów w dziedzinie religii tragicznym dokumentem tej martyrologii, którą przechodzi Kościół katolicki w Polsce, martyrologii, której głównym oprawcą staje się dziś reżymowy "katolicyzm".

Dobraczyński, jak i inni postę-

## Z LUDOWEJ DROGI - NA "POSTĘPOWE" BEZDROŻA

dokończenie ze str. 1-ej

"Jeżeli mają być wybory, muszą zaistnieć warunki swobodnego działania dla stronnic politycznych w Polsce. Narod musi się czuć bezpiecznie i swobodnie. Musi mieć zapewnione prawo swobodnego wyrażania opinii w prasie i na zgromadzeniach".

Pozostaje tajemniczą p. Mikołajczyka, jak on sobie wyobrażał tę swobodę i to bezpieczeństwo narodu polskiego pod "opieką" NKWD i Bezpieki. Wlemy zresztą, jak się odbywały "wybory" w 1947 r. Toteż w osupieniu wprawda dalsze jego oświadczenie, złożone "France-Observateur". Nie domaga się on opuszczenia przez bolszewików Polski, jak nie domagał się tego i w 1945 r. Marzy natomiast o powtórzeniu farsy wyborczej z 1947 r., farsy, która się zakończyła tragedią narodu polskiego. Wówczas, w 1947 r., na żądanie p. Mikołajczyka wszyscy stanęli do walki wyborczej, ujawnili się po to, by — po osławionej jego "ucieczce" — zapewnić więzieniu Bezpieki i obozy koncentracyjne. Trzeba tedy być pozbawionym wszelkiego poczucia odpowiedzialności za swoje wystąpienia polityczne, by dzisiaj żądać powtórzenia przez Moskwę "wolnych wyborów" w Polsce. Zapamiętajmy to

## Wiadomości wojskowe

**CHINY.** — Czerwoni w dalszym ciągu ograniczają się do akcji przygotowawczych, nie ryzykując jednak wyraźnej próby inwazji. Zresztą, flota Chin narodowych pilnie patroluje cieśninę i zmusza do odwrotu komunistyczne flotyle. Podczas jednego z takich starć, miano zatopić 3 kanonierki komunistyczne i 7 uzbrojonych dżonków, zmuszając pozostałe do śpiesznego wycofania się.

**"ARUBA".** — Bardzo charakterystycznym dla dzisiejszych stosunków wydarzeniem jest historia statku-cysterny "Aruba", który miał dostarczyć czerwonym Chinom 13 tysięcy ton paliwa dla samolotów odrzutowych, wyspediowanego z Rumunii. Rumuńska nafta dla sowieckich odrzutowców miał Chińczykom przewieźć fiński statek, wynajęty przez kupców angielskich. Dowiedziawszy się, w trakcie podróży dopiero, o przeznaczeniu ładunku, fińscy marynarze, po porozumieniu się ze swoim zwierzchnikiem w Helsinkach, odmówili dalszej jazdy. Równocześnie rząd brytyjski zabronił udzielać jakiegokolwiek pomocy "Arubie" w portach pod kontrolą brytyjską. Komuniści uznali to za "jaskrawe pogwałcenie prawa międzynarodowego" i czynią wszystko, by "Aruba" mogła kontynuować swój rejs i dostarczyć czerwonym Chińczykom cenny materiał strategiczny. Wszystkie dostępy są jednak skrupulatnie strzeżone przez flotę Chin narodowych; również cały szereg amerykańskich okrętów wojennych wyruszył w kierunku, skąd mogłaby się ukazać "Aruba". Amerykanie nie zatrzymaliby statku-cysterny sami, lecz podaliby o jego pojawieniu się znać flocie Czang Kai-szeka.

**STANY ZJEDNOCZONE.** — Mimo

niesprzyjającej pogody, próby atomowe są w dalszym ciągu przeprowadzane w stanie Nevada. Ostatnio dokonano wybuchu słabszej bomby taktycznej celem sprawdzenia, w jakim stopniu zagraża ona opancerzeniu czołgów i ich załodze.

**FRANCJA.** — Premier francuski Edgar Faure oznajmił, że Francja przystąpi niebawem do produkcji bomby wodorowej. Premier umotywował to okolicznością, że postępy broni atomowej uczynią, iż wkrótce państwa po dzielone będą na dwie klasy: te które dysponują bronią wodorową i te, które jej nie posiadają; te ostatnie staną się bezradne wobec pierwszych. Nie mogąc zgodzić się na rolę państwa drugiej kategorii, Francja musi, bez względu na koszt, przystąpić do produkcji bomby H.

**MOSKWA.** — W Moskwie odbyła się narada wojskowa państw bloku sowietckiego, na której postanowiono ustanowić wspólne dowództwo w wypadku ratyfikowania układów paryskich. Decyzja ta nie stanowi nic nowego. I tak — wszystkim za żelazną kurtyną kierują de facto Rosjanie.

**KOREA.** — Amerykanie wystąpili do państw, które brały udział w akcji Narodów Zjednoczonych na Korei, z wnioskiem o skasowanie "komisji kontrolnej" i częściowe wypowiedzenie zawieszenia broni. Motywem jest fakt, że komisja kontrolna jest całkowicie sparaliżowana udziałem przedstawicieli komunistycznych rządów Polski i Czechosłowacji, co miało ten skutek, że Chińczycy i północni Koreańczycy znacznie wzmożli swe siły, budując, wbrew postanowieniom zawieszenia broni, kilkadziesiąt lotnisk i sprządzając zarówno samoloty odrzutowe, jak i siły lotowe.

Józef BOBODOWSKI.



Maurycy MOCHNACKI

## O charakterze polskiej emigracji

O becne położenie nasze nastęczyło mi kilka myśli, które pod dać pod rozwagę ziomków za rzecz potrzebną osądziłem.

Emigracja polska ma swój charakter oddzielny, historyczny, niepodobny emigracji żadnego innego współczesnego ludu. Trzeba ten charakter ściśle oznaczyć, ażeby sprawy, opinie i życzenia nasze z jego dostojnością do miary przypadały.

Za zasadę w tej mierze kładę, że kolor powstania Polski przebiegać się powinien w jej tułactwie. Jakimi byliśmy w obozie, takimi jesteśmy za granicą; a jesteśmy żołnierzami niepodległości naszego kraju, obywatelami przysięgli, udzielnej Polski. Z tego wynika naturalne nasze położenie względem wszystkich spraw społecznych Europy. Zagadnienie niepodległości Polski, któreśmy ostatniem powstaniem rozstrzygnąć chcieli, pociągało za sobą zmianę wszystkich stosunków politycznych północnej Europy. Gdy jednak to przedsięwzięcie zamierzonego nie wzięło skutku, dzisiaj tego ważnego zagadnienia w żadną inną sprawę wkląć nie możemy.

Z natury rewolucji 29 listopada jesteśmy tylko obojętnymi widzami tego wszystkiego, co się koło nas dzieje. Skutkiem nieprzewidywanych, może bliskich, zdarzeń, odzyska zapewne Polska swą u dzielność i całość. Wszakże mniemam, że dla nas żadnego w tych wypadkach udziału, choćby nawet był dobrowolnie ofiarowany, mieć nie wypada. Nie byłoby to zgodne z naszym poważnym charakterem. Pochmurne na wejście, zasępio ne lice, tułactwo polskie. Zadużyła się Europa naszemu zacnemu ludowi. W nagrodę dziesięciu wieków granicznej straży, nie użytych nam żadnej pomocy. Po tylekroć konaliśmy w jej obliczu! Jeżeli był nasz wyrwie z bliskiego zatracenia, już to bez nas uczynić będzie musiała. A więc, ani do żadnej wojny zewnętrznej, ani do żadnego wewnętrznego rozterku wpływać nie powinniśmy. Rycerze Grochowa i Ostrołki nie wezmą na cudzym żołdzie żelaza nie z ich ziemi dobytego.

Polacy za granicą potrzebują dzielnej i pewnej rękojmii, jeśli nieprzewidziane zdarzenia myśli piękna i bohaterstwa legionów na nowo wznieść. Łatwość w tej mierze z naszej strony, powolność na lada wezwanie, ciągnące nas w zgiełk orężny, byłaby nieroztropnością. W tej mierze nie korzystając z doświadczenia, wyszłoby na jedno, co kazić szczątki wspaniałego powstania narodowego, najemną tylko usługą pod każdym dorywczym szlądarem.

Ta sama zasada narodowego powstania, która zaleca emigracji ściśle neutralność względem tego wszystkiego, co się koło niej dzieje i dniać może, a oraz wielką życzliwość w uczestnictwie wszelkiego działania mogącego orzeźwić jej nadzieje, — ta sama, mówię, zasada przepisuje: jak samych siebie za granicą uważać i jak w oczekiwaniu myśleć mamy. Nie walczyliśmy dla żadnej teorii politycznej. Ziemia ojczyzna nie jest uto-

pią, ani metafizyką polityczną. Czegoż chcieliśmy? Być najdzielniejszym ludem słowiańszczyzny, a Moskwę przywrócić do tego stanu nicości politycznej, z którego wyszedłszy współnictwem w kabale rozbioru Polski, potęgi swojej i wpływu zewnętrznego dotąd nie usprawiedliwiła, żadną zasługą dla rodu ludzkiego, żadną cnotą moralną, żadną biegłością w nauce, żadnym pomysłowem dla cywilizacji zarobkiem.

Horde rozwłuczowa w tatarskiej niewoli, pod przełożeniem carzyków, którzy chanom strzemią na podtrzymywali, na znak holdu, kobyle w bawolich rogach mleko podawając; a następnie, przez cztery wieki nawykły do jednowładztwa, które zatępiło znamiona jej człowieczeństwa: owóż cała historia Moskwy, u której do dziś dnia nie masz rzeczy społecznej, która jest tylko sumą sił rozwijanych w zamierzonym kierunku przez gabinet myślicy, biegly i z zacczajenia dalekie na przyszłość snujący widoki, na zasadzie rozbioru Polski.

Odciać ten lud od Europy, wskreszeniem Polski naznaczyć mu w Azji plac do obszernej i uczciwego zawodu, raz na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania na jej część ruchomą, nowej, nieruchomej północy, tym uwolnieniem wyjarznić wszystkie zagadnienia społeczne z pod przymusu, w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje: ten był kolosalny zamysł naszego powstania.

Póki Moskwa w Europie, nie masz Polski całej i niepodległej; a przed narodzeniem się na świat takiej Polski, nikomu się nie godzi ani cegielki ruszyć z tego sklepienia starożytnego Piastów i Jagiellonów budowy, którą czujność obywatelska przodków naszych najsiłniejszym podparła filarem. Przed narodzeniem się takiej Polski, nie masz dla nas w całej nauce politycznej dzisiejszych czasów nic takiego, co by rymowało z naszą rodowitą isticzną. Za czym się teraz inne ludy ubiegają, co Bóg wie kiedy osiągną, i Bóg wie jakim kosztem, jakimi staraniami, to wszystko już kwitło i wybujało na naszej ziemi. Dzielna owa Rzeczpospolita bardzo górnje myślała w polityce, w tym samym czasie kiedy dziec Moskiewską i pobratymce jej Tatary piersiami swymi odpierala.

Polska mądrość dzisiejsza w polityce nie zależy na przyswajaniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w tej mierze nie masz dla nas nic nowego; ale raczej na odbudowaniu tego ogromnego ciała politycznego, w którym by i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepowe ne, a dla nas już stare, przetrwawione pojęcia, swoją moc i zastosowanie miały.

Okazałem, że emigracja polska z granic najściślejszej neutralności względem wszelkich politycznych i społecznych wypadków, które ją otaczają, albo ołaczać będą, występować nie może bez ubliżenia i za szkodenia samej sobie. Staralem się także pokazać, że nikt jej stęsknionej żrenicy obróconej ku przyszości tępić nie powinien, ani na-

suwać jej podnięt domowego swaru. Jesteśmy prawdziwym zakonem. Po złożeniu zbroi, tylko głęboko rozmyślać, tylko dumać możemy.

Trzecim charakterem naszym, który także ma swoją zasadę w ostatniej rewolucji, jest zatrudnienie *umysłowe* przyzwoite wielkiej niedoli.

Emigrację polską porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa mającego korzenie swoje we wnetrznościach ojczyzny. Każde zatrzęśnienie tej napowietrznej korony, jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża. Tym kształtem, stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jej nie przestaną w ciągłym wzruszeniu, a żaloba nie weźmie końca.

Paryż, 1 lipca 1832 r.

Maurycy MOCHNACKI.

MICKIEWICZ NA JUDAHU SKALE.



Obraz olejny Wańkowicza według jego litografii, odbitej w Petersburgu w 1828 r. przez Hellebacha.

### Rękopisy Napoleona

Niedawno odbyła się w Londynie li cytacja wielkiego zbioru dawnych autografów i dokumentów po zmarłym w Szawjarii kolekcjonerze André de Coppet. Wśród rękopisów wystawionych na sprzedaż znalazł się autograf sentymentalnej powieści, którą napisał Napoleon Bonaparte w młodości, p. t. "Clisson et Eugénie". Rzecz dla Polaków tym więcej zasługująca na uwagę, że wystawione na sprzedaż kartki autografa napoleońskiego są właśnie brakującą częścią dla rękopisu tej powieści, który znajduje się w Bibliotece w Korniku. Kupił ją przed 130 laty Tytus Działyński w Paryżu, — a historyk polski Szymon Askenazy wydał ją przed 25 laty w Warszawie, bez tych właśnie stron, które dziś idą na sprzedaż. T-wo Historyczno-Literackie urządził z końcem marca zebranie naukowe, na którym p. Gallini z Service Historique de l'Armée wygłosił odczyt na temat tego ciekawego rękopisu Napoleona — po wieściopisarza.

### Zbiory Kamila Gronkowskiego

W najbliższym czasie nastąpi otwarcie dla szerszej publiczności zbiorów artystycznych Kamila Gronkowskiego, przekazanych testamentem Towarzystwu Hist.-Literackiemu. Zbiory te pomieszczone zostały w salach gmachu Biblioteki Polskiej, odnowionych specjalnie dla tego celu dzięki szlachetnej ofercie Polskich Żołnierzy Oddziałów Wartowniczych. Inauguracja tych zbiorów odbędzie się na razie w postaci kilku kolejnych wystaw, organizowanych przez T-wo Hist.-Literackie.

Wanda BORKOWSKA

## HISTORIA JEDNEGO OBRAZU

B.D.I.C

W związku z listem p. Gustawa Lubienieckiego z Monachium ("Syrena" z dnia 15 stycznia 1955) w sprawie portretu Adama Mickiewicza pędzla Walentego Wańkowicza należy się kilka słów wyjaśnić.

Długoletnia tradycja, którą potwierdza historia, ustaliła, że obraz Walentego Wańkowicza "Mickiewicz oparty na Judahu skale", znajdujący się w Muzeum Adama Mickiewicza przy Bibliotece Polskiej w Paryżu, jest oryginałem — tym właśnie, o którym wzmianki w listach i pamiętnikach współczesnych. Z tych to wzmianek naocznych świadków możemy z dużą dokładnością ustalić, kiedy ten obraz był malowany i w jakich warunkach.

\* \* \*

Mickiewicz za udział w Towarzystwie Filomatów zesłany został do Rosji. Dnia 24 października 1824 roku opuszcza Wilno. Wraz z towarzyszami niedoli zajężdża do Petersburga w listopadzie w czasie wylewu Nowy. Ówczesny pobyt Adama w Petersburgu był tylko postojem przejściowym. Wygnańcom wolno było wybierać miejsce zesłania. Mickiewicz wraz z Franciszkiem Malewskim postanowili udać się do Odessy, skąd Mickiewicz zrobił wycieczkę do Krymu.

W tym samym mniej więcej czasie, ale w innym charakterze, wyjeżdża do Petersburga Walenty Wańkiewicz, wysłany przez Uniwersytet Wileński na studia do Akademii Sztuk Pięknych.

Powtórny przyjazd Mickiewicza do Petersburga następuje po trzech la-

obrazu nie mógł dokończyć. W parę dni potem, 27 grudnia, Malinowski zachwyca się portretem Mickiewicza, pisząc: "Bije zeń zadziwiająco podobieństwo i szlachetność artyzmu — jeżeli więc przyłączy się do tego wytworność i dokładność roboty, to nie już nie można będzie znaleźć doskonalszego".

Stanisław Morawski, medyk, który przybył do Petersburga tegoż roku, odwiedza Wańkowicza, przywołując mu pozdrowienia z kraju, i tak opisuje tę wizytę: "... Przeszliśmy na koniec do jego pracowni. Nie licząc roz wiszonych na ścianach robót, dwa wielkie, uderzające oko portrety na dwóch warsztatach obok siebie stały. Jednym z nich był to właśnie ów szczęśliwie zrodzony portret Mickiewicza opartego o skałę w burce... W tym portrecie udało się artyście upoetyzować, uidealizować, upiększyć twarz naszego wieszca, a jednak zrobić go najzupełniej podobnym. Z radością patrzyłem na ten płód pędzla artysty, Polaka".

Drugi obraz, o którym wspomina Morawski, był to portret Puszkina.

Malarz Smokowski, który razem z Wańkowiczem przebywał w Petersburgu, a który skreślił jego życiorys w Ateneum Wileńskim z 1845 r., pisze o tym obrazie: "Przeniknął Wańkiewicz ducha poety, kilku rzutami pędzla oddał podobieństwo oblicza i tę rzewną poezję, która wypływała z jego duszy... Portret ten wykonany po mistrzowsku był arcydziełem Wańkiewicza: rysunek, ubarwienie, rzuty i dotknięcie pędzla, dobitność, nie do życzenia nie zostawiają".

Wszyscy współcześni jednogłośnie poza zachwyta mi podkreślają podobieństwo portretu do wieszca. Jeden tylko Andrzejowski w "Ramo tach Starożytności" ubolewa, że "Artysta nie trafił charakteru, chociaż rysy dał te same, a stawiając bokiem głowę nie dał widzieć oczu, w których cała dusza wieszca przemawia. Znać nie czuł się natchnionym do oddania tego życia, tego ducha wyższego".

Obraz ten został wystawiony w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, Karol Edward Wodzyński w swoich pamiętnikach "Wspomnienia wódcęgi po Europie" pisze: "W roku 1828 zwiędzałem go (Pałac Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu) w czasie wystawy sztuk pięknych, w których jednak wiele piękności dojrzeć było trudno. Za chef-d'oeuvre uważano wówczas galerie portretów generałów moskiewskich przez Dawa. Jeden do drugiego tak podobni, tak we wszystkich braknie życia i duszy, iż sądziłem, że patrząc na szwadron malowanych żandarmów. Był tam także portret Sekowskiego w arabskim stroju, leży wsparty o pi ramidę egipską. Nie wiem co malarz chciał wystawić przez wijącą się nad głowę Sekowskiego jaszczurkę. Mnie się zdało, że to typ jego charakteru. Najdłużej się zatrzymałem na ogłoszonym już stokrrotnie przez mnie portretem Mickiewicza pędzla kocha nego W. Wańkowicza. — Bard litewski w burce tatarskiej oparty na ska le Tauryzkiej zdaje się dumać o Sonecie zaczynającym się od wiersza: "Lubię poglądać wsparty na Judahu skale".

Obraz ten nie tylko został wystawiony ale nagrodzony złotym medalem. To szczególne odznaczenie i sła wa jaka otoczyła Wańkowicza mogły spowodować wiele przykrości i artysty ciej i jego przyjaciółom ze względu na donos wysłany do Pelikana, ówczesnego rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Polak-renegeat Sekowski, ten właśnie "z wijącą się nad głowę jaszczurką", znany orientalista, donosił Pelikanowi, że nagrodę tę otrzymał Wańkiewicz dzięki machinacjom "bandy filaretów". Zarzut ten, który mógł się stać niebezpieczny i w dodatku zmniejszał zasługi artysty, odrzucił kategorycznie Franciszek Malewski, donosząc o tym zdarzeniu w liście do swego ojca.

W połowie 1828 r. sporządził Wańkiewicz z tego portretu dwie litografie, odbite u Hellebacha w Petersburgu. Pierwsza z nich, mniejsza, przed stawia tylko głowę poety; kilka jej egzemplarzy artysta własnoręcznie podmalował. Druga przedstawia całą postać, tak jak na portrecie, z napisem na jednych egzemplarzach — "Adam Mickiewicz", a na innych — "Lubię spoglądać wsparty na Judahu skale". Litografie te rozpowszechniali przyjaciele Mickiewicza z taką gorliwością, że Mickiewicz, w liście do Malewskiego, błaga go, aby zaprzestał prywatnego rozdawania i sprzedaży tej litografii. "Zmłuj się — pisze — zatrzymaj sprzedaż pani Szymanowskiej, ona przez zbytnią do broć i przychyłość może mi zrobić nieprzyjemność".

Na wielką ilość tych litografii, które dziś są ogromną rzadkością, skarży się Malewskiemu Lelewel, nie wiedząc jak sobie poradzić z tą wielką liczbą nadesłanych mu egzemplarzy. Malewski mu odpisuje: "Spekulacje na facytę Adama tak dokuczają, że już dawno wszelkiego do nich wdawania się zaprzestałem. Teraz w 1500 rubli ma być tu w loteryi rozgrywany ten sam wielki olejny portret, z którego te wszystkie ćwiartki we i arkuszowe litografie rozmnożyły się".

Wanda BORKOWSKA.

(dokończenie na str. 2-giej)

Teofil LENARTOWICZ

### NA OSTATNIĄ KARTE

Otóż i koniec pieśniom... liro moja mala,  
Już ja cię nie przewieszę jak niedyś przez ramię;  
Zawiązańka się puszcza szeroko rozlata,  
Księżyc na ciemnych Wistych zalewach się tamie...  
Żegnaj kraino moja młodych lat kolebo;  
Tyś nade mną snów pięknych rozwieszała niebo,  
Z których cóż pozostało — niema pustka, gusza,  
Naga z złudzeń obdarta w cienie schodzi dusza. —

Z całej życia podróży żaden cię niewieści  
Ze strony serca mego nie wiesz się biały...  
Powieść mego życia bardzo smutnej treści,  
Struny tylko pod ręką wiecznych marzeń drżały.  
Żadna anielska postać nie przyszła z pomocą,  
Ach! i żadna mi gwiazdka nie wschodzi przed nocą...

Liro moja kochanko i z tobą rozmowa  
Kończy się, zgroza idzie, w uszach marzną słowa,  
Serca się zatrzymują dotąd żywe tętna,  
Milczenie nie przerwane, i noc niepamiętna...

\* \* \*

TEOFIL LENARTOWICZ (1822—1893) zaliczał się również do szeregu poetów Wielkiej Emigracji, do której dołączył po Wiośnie Ludów 1848 r. W latach 1850—1856 przebywał w Paryżu, znał Mickiewicza, potem przeniósł się do Florencji, gdzie został do końca życia. Pochowany w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie. Wiersz powyższy, odnaleziony w autografie nr 987 Muzeum Mickiewiczowskiego, pochodzi z ostatnich lat jego życia i nie jest objęty żadnym wydaniem



# HISTORIA JEDNEGO OBRAZU

# DZIWIWA POMYŁKA

(dokonczenie ze str. 1-szej)

Władysław Mickiewicz w "Żywocie Adama Mickiewicza" pisze, że obraz ten wygrał Michał hr. Borch. Michał Borch (1806—1881) rodem z Inflant Polskich, zamieszkały w Petersburgu, znany zbieracz i pisarz, entuzjastycznie się poezjami młodego Adama Mickiewicza. Sam przełożył na język francuski i wydał w Petersburgu w 1833 r. Farysa i fragmenty Konrada Wallenroda. W 1859 r. wydał w Wilnie przekład francuski *Dziadów*.

Od Borchy obraz ten przeszedł do rąk prof. Włodzimierza Spasowicza. Spasowicz, historyk literatury, prawnik, pisarz, interesujący się twórczością Adama Mickiewicza, jeden z redaktorów "Kraju" petersburskiego, przebywał również w Petersburgu. Sam o sobie mówił: "Jam się wychował z dziećmi Walentego Wańkiewicza, który go (Mickiewicza) odmalował z natury w Petersburgu". Musiał dobrze znać historię tego obrazu i wiedział, że ten właśnie jest oryginałem.

W testamencie obraz ten zapisał Spasowicz Muzeum Adama Mickiewicza istniejącemu przy Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Włodzimierz Spasowicz zmarł w listopadzie 1906 r. "Kurier Warszawski" pisze 2 grudnia 1906: "Wśród licznych cennych pamiątek i dzieł sztuki pozostałych po nieodżałowanej pamięci prof. Spasowicza, znajduje się niezwyklej wartości portret olejny Adama Mickiewicza pędzla Walentego Wańkiewicza... Portret olejny wielkości naturalnej... wizerunek ten malowany z natury jest wspomnieniem podróży na Krym i znany z litografii według rysunku samego Wańkiewicza. Ten właśnie portret, będący niegdyś własnością

Michała hr. Borchy, znajduje się w puściźnie po Spasowicu, który przeznaczył go w darze dla Muzeum Mickiewicza istniejącego przy Bibliotece Polskiej w Paryżu... Warto by jednak to piękne malowidło wystawić na widok publiczny, aby szersze koła ludzi mogły się z bliska przyjrzeć tak trafnie pochwyconym rysom ukochanego wieszca Narodu".

Obraz ten, jak widzimy, mniej znany z oryginału, a raczej z szeroko rozpowszechnionej litografii, doczekał się jeszcze jednej reprodukcji w Paryżu, akwaforty Bronisława Zaleskiego, w 1868 r.

Istnieje przekonanie, że Wańkiewicz zachęcony powodzeniem, zrobił kilka replik malarskich tego portretu. Przed ostatnią wojną znanych było w Polsce parę egzemplarzy obrazu. Trudno dziś ustalać, który był repliką artysty, a który kopią innej ręki. Mickiewicz np. miał podobno zamówić trzy kopie tego portretu w 1828

r. u francuskiego malarza Filipa Berger, osiedlonego w Petersburgu.

Rastawiecki w 1857 r. znalazł jeden u Aleksandra Moniuszki w Smiłowicach, który to majątek przeszedł potem do Wańkiewiczów. Władysław Mickiewicz w 1875 r., ogłaszając pierwszy spis portretów ojca, wymienia oryginał u Michała Borchy i jedną replikę u prof. Rymarkiewicza w Poznaniu. Méyet w 1888 r., powtarzając informacje Wł. Mickiewicza, dorzuca wiadomość o trzecim obrazie, mniejszych rozmiarów, u W. Ronikiera w Warszawie. Jedną zapewne z tych replik w 1925 r. nabyło Muzeum Narodowe w Warszawie.

W każdym razie, jeśli replik obrazu Wańkiewicza jest kilka, istnieje jeden oryginał, który widzieli w Petersburgu w 1827—28 Malinowski, Morawski, Wodziński, a który był potem w posiadaniu Borchy i Spasowicza. Oglądać go dziś można w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.

Wanda BORKOWSKA.

w Collège de France przez cały czas jego kilkudziesięcioletniej profesury.

Louis Léger, członek Instytutu, wielki znawca spraw słowiańskich, który uczył się języka polskiego u Aleksandra Chodźki, był tym uczonym francuskiem, który o tej rzeczy nic nie wiedział. Louis Léger zostaje profesorem w Sorbonie języków słowiańskich w roku 1868, a 17 lat potem obejmuje katedrę literatury i języków słowiańskich w Collège de France po Mickiewicu i po Chodźce; zajmuje ją do końca życia. — Miał więc czas zaznajomić się z jej historią.

Otóż w roku 1917, nakładem Flammariona, ukazuje się jego książka p. t. "Panslawizm", w której Louis Léger, w ten sposób przedstawia dzieje powstania katedry w Collège de France:

"Nie była to bynajmniej chęć lepszego poznania narodów słowiańskich (podówczas zupełnie nieznanych), która około roku 1840 kazała stworzyć katedrę literatury słowiańskiej w Collège de France. Była to po prostu chęć zapewnienia zaszczytów tego stanowiska wielkiemu poecie, który był uważany za wyznawcę sprawy polskiej za panowania Ludwika Filipa. Poetą tym był Adam Mickiewicz.

Ten, który pierwszy wystąpił z inicjatywą w tej sprawie, był Paul Foucher (?), publicysta i autor dramaty, dzisiaj zupełnie zapomniany, którego siostrą była żoną Wiktor Hugo. Ożenił się on z Polką, kuzynką p. Mickiewiczowej.

W ten sposób — ciągnie dalej Léger — sprawy rodzinne odgrywały rolę w rzeczach najbardziej ważkich tego świata".

O ile nam wiadomo, "teza" Légera przeszła dotychczas nieopatrzonej zarówno dla polskich jak i francuskich historyków literatury słowiańskiej.

Wacław SCHMIDT.

## Kronika życia kulturalnego

O charakter polskiej emigracji. — Pod tym tytułem umieszczony w dzisiejszym numerze artykuł wstępny jest przedrukem z czasopisma p. t. "Pamiętnik Emigracji", wydawanego w 1832 r. przez Michała Podcasyńskiego. Autor jego, Maurycy Mochnacki, wybitny pisarz polityczny i krytyk literacki powstania listopadowego i emigracji, był jednym z tych, którzy obok Mickiewicza, Czartoryskiego, Helmana i innych zbudowali podwaliny ideowe Emigracji dla jej postawy moralno-politycznej. Mochnacki, zmarły młodo w 1834 r. w Auxerre, gdzie pochowany, — był pisarzem o wybitnym talencie, o niezwyklej przenikliwości w ujawnianiu zjawisk politycznych ówczesnych lat, i umiał wydobywać z nich rzeczy wieczne, aktualne różnie dla innego pokolenia emigracyjnego, podejmującego 123 lata później walkę o Niepodległość.

Centrum Studiów Polskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu, 2.III. prof. Z. L. Zaleski rozpoczął cykl wykładów na katedrze Literatury Polskiej. Tytuł pierwszej prelekcji: "Stefan Żeromski". Następne wykłady 9 i 16 bm. były poświęcone Rey-montowi, Sieroszewskiemu i in. — Prof. Irena Gałęzowska kontynuuje wykłady na katedrze Cywilizacji Pol-

skiej na temat polskiej myśli filozoficznej XX wieku.

Towarzystwo Historyczno-Literackie. — 5. III. zebranie Wydziału Historycznego, na którym Dr Henryk Fajerman wygłosił odczyt pod tytułem: "Wpływ warunków emigracyjnych na stan zdrowotny". Po odczytce dyskusja.

Académie Internationale Libre des Sciences et des Lettres. — Na posiedzeniu naukowym 19. II. w Bibliotece Polskiej min. Olgerd Grosvald wygłosił odczyt p. t. "Souvenirs de la Conférence de la Paix: Reconnaissance des Etats Baltés".

Commission de l'Europe Centrale et Orientale zorganizowała 24. I. odczyt min. Jerzego Zdzichowskiego p. t. "La coexistence en théorie et en pratique". Przewodniczył p. Ernest Pezet, vice-président du Conseil de la République.

Federacja b. Kombatantów Europy Centralnej i Wschodniej. — 25. II. w Domu Kombatanta odczyt mjr. dypl. Mariana Czarneckiego p. tyt. "Polska Dywizja Pancerna w Normandii w r. 1944".

Związek Polskich Federalistów. — 10. III. w Domu Kombatanta odczyt p. Jean-Maurice Martin p. t. "La Construction européenne après les accords de Londres et de Paris".

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji. 11. III. w Domu Kombatanta odczyt inż. Witolda Golicza p. t. "Nieznane Indie", ilustrowany barnymi przezroczymi z ekspedycji prelegenta do Indii w latach 1950-1953.

Stowarzyszenie Studentów Polskich. — 15. III. pogadanka p. Stanisława Znatowicza, przybyłego z Tanganiki, o warunkach życia uchodźców polskich we Wschodniej Afryce. 12. III. z inicjatywy p. Wł. Zielińskiego wieczór muzyki polskiej komentowanej przez Jean Witold (Jedlińskiego).

Stowarzyszenie "Veritas". 13. III. zebranie miesięczne z dyskusją na temat: "Sprawiedliwa placa", którą zagał p. Czesław Lebelit.

## Opieka nad grobami

Towarzystwo Opieki nad Grobami Zastużonych Ojczyźnie Polaków we Francji ogłasza drugą listę ofiarodawców za rok ubiegły:

Pani de Boisgontier 1.200 fr.

Gen. Anders, dr Bobiński, pani amb. Chłapowska, p. Chowaniec, p. Dziadulska, ks. szambelan Gałęzowski, p. Gano, p. Kucharski, ks. prałat Kwaśny, "Libella", p. Michałowska, mec. M. de Montfort, inż. Rozen, Stow. Polskich Kombatantów, pp. Siewersowie, p. Urbanowicz, "Veritas", inż. Wrzeczian — po 1.000 fr.

Pp. Baranowski, Bergson, Biblioteka Polska, Gasztott, Horton, Kwiatkowski, Langrod, Ledóchowska, prof. Mazeaud, Mońkiewiczówna, Nowacek, min. Pułaski, Stankiewicz, Szabelski, Urbanowicz — po 600 fr.

Pp. Borowski, Chartran, Czarnecki, Wł. Dąbrowski, Lubomirski, Rzepecki, Skarbek — po 500 fr.; p. Poczobut 325 fr., p. Szymański 302 fr.

Pp. Andrusiak, Chesnais, Domański, Epstein, Felba, Gałęzowska, J. Jankowski, S. Jankowski, T. Jurgielewiczowa, Kalinowski, Kossowski, Krawczyk, Laskowski, Łopiński, Mihałka, Moszczyńska, Siostry Nazaretki, Niziuk, dr Paczyński, J. Parczewska, T. Parczewski, dr Pomian-Pożerski, min. Pułaski, dr Szrednicki, płk Tysowski, prof. Zaleski — po 300 fr.; p. Myślicki 250 fr.

Pp. Brandel, Giedroyc, Ładzina, Mickiewiczówna, Rudowski — po 200 franków.

Pp. Bailly, Dobrowolski, Girard, Komecki, Krzyżanowska-Grabinska, Radwan — po 100 fr.

Razem ofiary złożone w ciągu 1954 r. wyniosły 104.241 fr.

## ROK MICKIEWICZA

Dnia 5 marca 1955 przypada setna rocznica śmierci Celiny z Szyma nowskich Mickiewiczowej, żony Wieszcza, zmarłej w 43 roku życia. Doznając o tym zgonie w jednym z listów, pisze Mickiewicz:

"Choroba nieboszczki Celiny długo trwała i cierpienia jej były nadzwyczaj srogie. Takimi to mękami dobiła się biedna do lepszego stanu duszy, który rzeczywiście osiągnęła, ale aż w ostatnich dopiero tygodniach choroby. Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością. Od czasu kiedy się dowiedziała ode mnie, że już nie było nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. Słowami i czynami dała wtenczas świadectwo prawdę, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy. Te ostatnie chwile jej

wy tłumaczyły po części zagadkę tytułu lat bolesnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła mi, że będzie duchem mnie pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia?"

Emigracja zebrała się bardzo licznie na pogrzeb. Wyprowadzono zwłoki z mieszkania przy rue Sully nr 1 (Biblioteka Arsenau) do kościoła parafialnego św. Pawła na rue Saint-Antoine. Pochowano ją na Père-Lachaise.

"Mickiewicz szedł pogrążony w myślach swoich. Przerwał milczenie, aby powiedzieć starszemu synowi: "Na Père-Lachaise jej nie zostawim. Wybiorę w Montmorency miejsce dla siebie i dla niej". Syn podniósł oczy na ojca pełnego czułości i siły i pomyślał sobie, że nie prędko chyba mu przyjdzie być zupełnym sierotą".

Michał BUDZYŃSKI

## Wizyta w Adampolu

Michał Budzyński, powstaniec 1831 r., członek Emigracji i długoletni agent polityczny Czartoryskiego w Turcji, zwiędając w 1843 r. świeżo założoną pod Konstantynopolem polską osadę Adampol, zetknął się z grupą wiarusów powstania listopadowego, którzy po klęsce zostali wzięci "w soldaty" i popędzeni na Kaukaz. Dopiero po wielu latach cierpienia i niebezpieczeństw znaleźli oni drogę do wolności. Opowieść Budzyńskiego, zanotowana w jego pamiętniku, jest jedną tylko kartą wydartą z tragicznych dziejów naszego żołnierza tej epoki.

Nazajutrz pojechaliśmy zaraz do osady polskiej w Azji, o cztery godziny drogi od Carogrodu. Przeprowadziliśmy się jakimiś przez Bosphor do wioski tureckiej na drugiej stronie cieśniny Kady-Kioi; tam nas czekały konie należące do osady polskiej, nazwanej Adampol, od księcia Adama; i we dwie godziny, przez nie uprawne pola zarosłe krzakami, pod górą, na której stała za czasów sięgających pogaństwa dawna świątynia Wenery, spuściliśmy się do bardzo jeszcze małej wówczas osady polskiej, której historię po krótko opowiem.

Czerkiesi zwykli wziętych na wojnie z Rosjanami żołnierzy, nie zwalając, czy ci z orężem zabrani byli, czy przeszli dobrowolnie, przedawać w niewolę przybywającym do ich kraju Turkom, lub wymieniać za sól i proch. Podług praw muzańskich tak kupiony niewolnik, pięć lat powinien służyć panu swemu, a po tym przeciągu czasu zostać wolnym i udarowanym pewnym dakiem, który by na żywność kilka dni wystarczył. Od roku 1838, wielka liczba podobnych niewolników, po najwięk-

szej części Polaków z dawnej armii polskiej, znalazła się w Turcji.

Książę Adam Czartoryski, chcąc przybyć w pomoc tym nieszczęśliwym, zniósł się z Oo. Lazarystami i z ich dobroczynnymi zakładami; a wówczas przez połączone siły zgromadzone tych niedobitków dawnego wojska, takich co wybyli zamierzony czas niewoli u panów swoich, a innych, co mieli jeszcze przed sobą lata do wysługi, starano się wykupić u ich właścicieli. Liczba tych nieszczęśliwych coraz się zmagała. Trzeba im było wynaleźć sposób do życia. Rząd turecki sprzedawał ziemię za bardzo lichą cenę, ale wypadła ją kupować albo na imię Turka, albo na imię kobiety jakiegokolwiek, gdyż podług praw, dawno będących we zwyczaju, cudzoziemcy nie mogli posiadać ziemi w państwie tureckim. Wolno ją było kupić kobietom; bo podług rozległych przywilejów sultana Padyszacha, danych mu przez pro roka, kobiety całego świata należały do jego haremu.

Na imię więc żony pana Allean, Francuza, zakupił książę Czartoryski 10.000 dilmów ziemi w Azji, nie

daleko od brzegów Bosphoru, z tym, aby na niej osadzić tych zakupywanych żołnierzy polskich. Dawał drzewo z lasów okolicznych, nabywane za małą cenę; dwa złote polskie na miesiąc do życia; pieniądze na parę bawołów, albo dwa konie; narzędzia kołneczne, jak rydel, siekiere, soche, plug i t. d. i skłaniał kazał każdego żołnierza, aby na kupionej dla nich ziemi postawił sobie chatę, uprawił kawał pola i starał się zaprowadzić gospodarstwo tak, aby miał sposób dalszego życia. Praca była ciężka, i nie jeden chwyciłszy się z początku zarobku, po kilkunastu dniach opuszczał kolonię i wracał, aby włożyć się bezczynnie po ulicach Carogrodu.

Znalazło się jednak kilkunastu wytrwałych; a przy ciągłej pilności Czajkowskiego i dyrektora kolonii, ostawnego kapitana p. Żukowskiego, już ja zastałem chat 18, do których należały pola. Stawiano dom folwarczny o osmiu pokojach, przy którym pracowali najęci robotnicy i żołnierze osiedli na kolonii. Awans, jaki otrzymali, zapisany im był w dług, za który oni, aż do wypłacenia, obowiązywali się jeden dzień w tygodniu odrabiać na korzyść kolonii. Tym sposobem pomagali do wystawienia folwarku, a później do założenia ogrodu.

Cała figura ziemi na brzegu azjatyckim zupełnie jest odmienna od europejskiego. Powierzchnia zda się pokryta górami, jakby brodawkami gęstymi. W ogólności, nie są to góry wielkie, ale pagórki raczej, ledwie się zjeżdża z jednego, już trzeba na drugi wstępować. Z miejsca, gdzie nasz dom folwarczny budował się, widać było w dali, za przestrzenią licznych pagórków, dwie góry wyższe, pokryte zielonymi drzewami, jakoby bramę

formowały; między tymi pierwszymi górami dwie inne pokazywały się w dali, a za tymi znowu dalsze. Rano o wschodzie słońca mgła się podniosła i formowała krajobraz ułudny; zda wało się, jakoby widać było wioskę z jej chatami, z wieżyczkami kościoła, z mniejszymi i większymi drzewami; i stał ten krajobraz przed oczyma, aż się słońce podniosło, a ciepłe promienie rozproszyły ten widok zwodniczy.

Wszedłem do osady z jakimś uczuciem lęku. Ach! Jam tak dawno wioski nie widział, wioski skromności swojej, cichym położeniem, ubóstwem chatek podobnej do naszej! Wyszedł na spotkanie nasze dyrektora, otoczyli nas osadnicy, a ja zacząłem rozpytywać o dziejach ich życia.

Jeden z nich służył po skończonej naszej wojnie w szeregach rosyjskich i dostał się do pułku perskiego Na żądanie Rosji był wydany i z niebezpieczeństwem życia udało mu się oszukać straż wiodącą go do miasta, gdzie sąd wojenny oczekiwał na niego. Przebył góry i wąwozy, skrywał się w gąszczach i lasach, i dostał się nareszcie przez lądy i morza do Turcji.

Drugi wśród strzałów działowych i piechotnych z orężem przeszedł do Czerkiesów; jakiś czas rąbał drwa, jeść gotował, aż nareszcie zaprowadzony do brzegu morskiego, sprzedany został tureckiemu kupcowi. Tam musiał przetrwać tysiące namów i pokus; raz go Turek przybiegał za współnika swoich zysków, drugi raz oddawał mu córkę swoją, byle przyjął islamizm, a wyrzekł się wiary ojców.

Wielu się oparło; ale niestety! niedza i słabość umysłu przywiodła nie-

których do odstępstwa. Tu na kolonii już był bezpieczni; albo powrotny chrest kapłana obmył ich z grzechu wiarołomstwa, albo już nie mieli przyczyny lękania się nowych pokus, nowych namów i prześladowań.

Dwa dni przebyliśmy w osadzie. Przed budującym się domem zakreślony był plac na dziedziniec i przestrzeń dość obszerna na ogród. O! gdyby nie prace czekające mię w Carogrodzie w agencji naszej, jakże bym chętnie zamieszkał tę ustron! Wszystko jeszcze pokryte było albo krzakami, albo grubymi pniami świątyni kasztanów, dębów i olch. Zapytałem osadników, czy zechcą nająć się do karczowania; a gdy znalazłem trzech ochotnych, porwałem rydel i z gorliwością bajeczna wzięłem się do kopania ziemi, do wydobywania pni ogromnych, do ścinania krzaków. Przypomniałem sobie pracę koło dróg żelaznych w Anglii, pracę za kawał chleba: — tu marzyła mi się wieś polska z ogródkiem własnej roboty, z zasadzonymi ręką matki, z pielęgnowanymi przez nią dywanami stokrotek, a w kółko mnie, tu, jak we wsi rodzinnej, osadnicy, mówiący zrozumiałym i harmonijnym dla mnie językiem, po polsku, albo po małopolsku.

Ale wszyscy ci osadnicy, jeszcze w tak małej liczbie, żyli samotnie i bez rodziny. Próbowal jeden żenić się we wsi armenijskiej, sąsiedniej; ale jedna kobieta lękała się zamieszkać bez towarzysztwa pięci swojej. Trzeba było myśleć o małżeństwach zbiorowych, i o wystawieniu domu Bożego w tej nowo powstającej osadzie.

Jedno i drugie z Boskiej Opatrzności w przeciągu kilku miesięcy dało się zrobić.

Michał BUDZYŃSKI.

## Życie emigracji w obrazach



PATROL POLSKIEJ KAWALERII POD KONSTANTYNOPOLEM. 1855.

Żołnierz Kozaków Suttańskich Czajkowskiego, Feliks Tomaszkiwicz, jest autorem tego obrazu, który przedstawia oddział polskiej kawalerii t. zw. Kozaków Suttańskich w okolicach Konstantynopola. Adampol, osada polska, z której rekrutowali się pierwsi ochotnicy tej kawalerii, zbudowany został w takiej właśnie okolicy, którą obraz Tomaszkiwicza przedstawia. Obraz ten zachowany jest w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza przy Bibliotece Polskiej w Paryżu.



Red. Klaudiusz Hrabyci rozesłał do prasy niepodległościowej tekst wywiadu, który przeprowadził z gen. Kazimierzem Sosnkowskim...

Poniżej podajemy tekst wywiadu w całości. — Red.

— Polska opinia publiczna jest żywo zainteresowana zapowiedzianym wyjazdem Pana Generała do Londynu. Czy można zapytać o termin tego wyjazdu?

— Mam zamiar albo odpłynąć 6-go kwietnia z Nowego Jorku, albo też 9 kwietnia odlecieć z Montrealu. Definitywny wybór jednej z tych alternatyw uzależniony jest od spraw technicznych, związanych z podróżą.

— Dlaczego i w jakim celu udaje się Pan Generał do Londynu?

— Udaję się do Londynu po raz czwarty w ciągu ostatnich dwóch lat. Obecny wyjazd mój dochodzi do skutku na zaproszenie Rady Trzech, datujące się jeszcze sprzed kilku miesięcy. Mam omówić wspólnie z miarodajnymi czynnikami Obozu Zjednoczenia plan działania polskiego na tle obecnej sytuacji międzynarodowej...

— Widzę przede wszystkim nagłą potrzebę głębszego, organicznego związku między nami a państwami, które w przeszłości były naszymi sąsiadami...

— Razem z plebiscytem powinny być przeprowadzone wybory powszechne do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Ilość członków T. R. J. N. z wyborów musi być w dzisiejszych warunkach wydajnie powiększona...

— Unormowanie wielu spraw na odcinku Skarbu Narodowego, czy Skarbu Jedności Narodowej, wymaga obdarzenia prawami tych, na których nakładają się ciężary i obowiązki. Trzeba więc wedle mego zdania upowszechnić zasadę, iż władze Skarbu są wybierane w głosowaniu plebiscytem...

— Jest chyba całkiem oczywistym mus połączenia odłamów i odprysków stronnictw, odłamów, które działają dotychczas odrębnie, choć w ramach Obozu Zjednoczenia. Mamy zbyt wiele ugrupowań i stronnictw politycznych...

— Wyliczyłem powyżej główne zagadnienia, które wedle mego zdania, powinny być przede wszystkim przedmiotem rozmów londyńskich. Są oczywiście inne jeszcze problemy, wymagające wyraźnego stanowiska...

— Podczas ostatnich posiedzeń Rady Jedności Narodowej w Londynie, niektórzy jej członkowie wygłosili przemówienia na temat dróg wyjścia z kryzysu. Na tenże temat ukazały się ostatnio również artykuły w niektórych pismach. Jak jest stanowisko Pana Generała w tych sprawach...

— Znałem się na piekarnictwie, ale o wojskowych sprawach nie miałem pojęcia. W wojsku Rokossowskiego nigdy nie służyłem i żadnego szpiegowskiego...

CEL PRZYJAZDU GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO DO LONDYNU

— Wyznaje otwarcie, że owe wymagania, kierowane pod moim adresem, nie są dla mnie zrozumiałe. Ze sprawą zjednoczenia jestem powiązany i organicznie i moralnie i początku akcji, którą podjąłem na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu...

go kandydata na następcę Prezydenta i stanowiska tego nie odwołały do dnia dzisiejszego, ja zaś nie wycofałem dotychczas mojej zgody w tej sprawie. Czyż w istniejących okolicznościach może być mowa o silniejszym powiązaniu mej osoby z Obozem Zjednoczenia?

Inna rzecz, jeśli chodzi o powierzenie mi tych lub innych zadań praktycznych w obecnych, niemyślnych nadziejach, przejściowych, warunkach. Pod tym względem przekazałem już do Londynu pewne sugestie za pośrednictwem Prezesa T. R. J. N. i choć wierzyć, że

uzyskają one uznanie całego obozu ja ko rozsądne i celowe.

Co do t. zw. "drog wyjścia z kryzysu" jest chyba publiczną tajemnicą, że już w maju ub. roku powstała różnica zdań pomiędzy mną, a stronnictwami reprezentowanymi w ówczesnej Komisji Porozumiewawczej. Różnica owa w istocie swej polega na tym, iż stronnictwa poszukiwały metod szybkich i radykalnych poprzez interpretację prawnokonstytucyjną, moim zdaniem co najmniej wątpliwą, ja zaś doradzałem zastosowanie rozwiązań, leżących na płaszczyźnie ideowej, moralno-politycznej. Jedną z głównych zasad Aktu Zjednoczenia glosi, że stronnictwa podpisane na niej stoją na gruncie obowiązującej Konstytucji i ciągłości państwa polskiego...

Z założeń powyższych wypływały moje poglądy na kryzys, którym od roku dawałem wyraz w obfitej korespondencji z czołowymi osobistościami stronnictwa. Poglądy owe zrekapitulowałem w długiej depeszy do Komisji Porozumiewawczej z dnia 10 czerwca ub. roku. I przed czerwcem 1954 r. i po tej dacie stwierdzałem niejednokrotnie, że urząd Prezydenta gotów jestem przyjąć jedynie w ramach ładu prawnego i politycznego, zaś nigdy na drodze, którą określałem mianem metod "quasi-rewolucyjnych". Nie mogłem zgodzić się na rozwiązanie, które w obliczu zaciekłego uporu jednostki, opartego o przesłanki czysto formalne, mogły doprowadzić do dualizmu na najwyższym urzędzie państwowym.

LIST Z WYSPY

Dokończenie ze str. 1-ej.

Niewątpliwie oddziałuje tutaj specyficzny klimat W. Brytanii. W tym kraju nie ma miejsca na prowizoria, na przypadkowe zaczepianie się. Nawet ten, kto nie pracuje względnie jeszcze pracy nie znalazł, ma zawsze jakieś oparcie materialne — pewne minimum egzystencji. Pod tym względem nasi rodacy są bardziej uprzywilejowani w porównaniu z emigracją kontynentalną, nie mówiąc już o emigracji we Francji. T. zw. "welfare state", zapoczątkowany po wojnie przez socjalistów, nie jest frazesem. Zaden stały mieszkaniec wyspy na pewno z głodu nie umrze i napewno nie będzie potrzebował spać na ławkach Hyde Parku czy pod mostami Tamizy...

Rząd konserwatywny Churchilla niezmiernie pod tym względem nie zmienił w raz przyjętej generalnej linii swego poprzeczka. Co najwyżej sytuację poprawił. Dzisiaj można mówić bez przesady o dobrobycie w W. Brytanii. Okres racjonalizacji należy już do przeszłości. Ludzie szaleją kupując wszystko i to na bardzo dogodnych warunkach — przy wplatkach ratałnych, niezwykle dostępnych. Ta mania kupna na raty ostatnio przybrała rozmiary nieco niepokojące i trzeba było ją nawet przyhamować, bo zabrakło towarów na eksport — na zdobycie dewiz. Poszły więc w ruch odpowiednio hamujące zarządzenia.

Nasi rodacy oczywiście korzystają z dobroczynnych skutków tej powojennej "prosperity". Nie widać Polaków obdartych i w podniszczonych odzieży. Kawiarniane stoliki różnych polskich lokalii oblepione są masą może dość szarą, jak szary jest wygląd Londynu, ale dostatnio odzianą.

Co uderza w tych polskich kawiarniach, to brak młodzieży. Jej zainteresowania już są inne, a może i czasu nie ma na urzędowanie przy kawie. Tematyka rozmów kawiarnianych nie uległa natomiast specjalnej zmianie na przestrzeni ostatnich lat. Pod tym względem wydaje się słusznym określenie "polskiego getta". Kryzys zjednoczeniowy i wszystko to, co się dokonało niego obraca, to główna oś rozmów i plotek, no i oczywiście codzienne wydarzenia i troski, ale ciągle w ramach zamkniętego kręgu polskiego Londynu. Paryski "Legendre" jest pod tym względem bardzo "przewiewny" — więcej tu się słyszy wiadomości z szerszego świata, a w każdym razie spoza polskiego kółka.

Uroczym zjawiskiem Londynu są polskie domki rodzinne, rozrzucone po wszystkich peryferiach tego ogromnego...

«Awans społeczny»

dokończenie ze str. 1-ej

— Badałem organizację przemysłu piekarniczego, ponieważ reżym przedstawia piekarnictwo w Polsce z rzemiosłem na przemysł. Stwierdziłem że w NRD chleb jest znacznie lepszy, ponieważ piekarnie nie zostały dotychczas "uspołecznione". Ale zwiędział piekarnie i oglądając nieznanne w Polsce maszyny myślałem często o absurdalnym zobowiązaniu, które zostało mi narzucone w Warszawie przed wyjazdem.

— Jakież to było zobowiązanie? Miał pan robić propagandę? — Gorzej. Kazano mi obserwować ruchy wojsk i śledzić przemysł pracujący dla sił zbrojnych.

— Jak to, w Niemczech Wschodnich?

— Właśnie w Niemczech Wschodnich. Niech pan sobie wyobrazi, że mania donosów i wzajemnego szpiegowania się jest w stosunkach komunistycznych posunięta tak daleko, że każdy, kto wyjeżdża nie tylko do krajów wolnych, ale nawet do sąsiednich "demokracji ludowych", musi zobowiązać się do szpiegowania, podsłuchiwania, notowania i składania po powrocie sprawozdań "wojskowych".

— A czy miał pan potrzebne po temu kwalifikacje? Czy znał się pan na zagadnieniach, które kazano panu badać?

— Znałem się na piekarnictwie, ale o wojskowych sprawach nie miałem pojęcia. W wojsku Rokossowskiego nigdy nie służyłem i żadnego szpiegowskiego...

go miasta. Tego w Paryżu — na tle francuskiej nędzy mieszkaniowej — prawie że nie można spotkać. W takim polskim "home" odczuwa się dopiero nostalgicę emigracyjnego życia i ceni skarby polskiej kultury i polskich tradycji. Przyszłościowa polska gościnność robi rozdział.

Osobny rozdział — to prowincja. Dzisiaj to już nie jest świat "beczek" i obozów, jak to miało miejsce jeszcze przed kilku laty. Nasi rodacy, przeważnie mieszkający wschodnich kresów Rzeszy, mówiący ciągle tak właściwym dla nich śpiewnym akcentem, potrafili się zorganizować i trochę poróżnić w pierze. Widać to zwłaszcza na zabawkach organizowanych przez wszystkie ośrodki prowincjonalne. W tym roku specjalną atrakcją stanowił wybór lokalnych piękności, z których później wyłonili się miała "miss Polonia". Na szpaltach londyńskiego "Dziennika Polskiego" coraz to inne gracje wabiły czytelników. Z krótkich życiorysów kandydatki konkursu dowiadywałem się prawie z reguły takiej samej historii i szlaku wędrówki każdej z nich: z dalekich kresów poprzez sowiecką Azję i Bliski Wschód — do jakiegoś Readingu czy innego Bradfordu.

Dziwne są istotnie losy Polaków, rozrzuconych dzisiaj po całym świecie. Tep.

Gospodarka Zjednoczenia

Dokończenie ze str. 1-ej. Personalnie bowiem w Dziale Zagranicznym — podobnie jak i w innych działach Egzekutywy — pracuje w zasadzie bez wynagrodzenia. Dodać trzeba, że budżet Działu Zagranicznego ma charakter "sztywny", to znaczy że w razie nie dopisania wpływów wynikłe stąd obciążenia kredytów nie dotkną tego działu.

2. Rozwój i obrona kultury narodowej oraz pomoc społeczną — to druga co do wielkości i wagi grupa wy-

«DEMOKRACI»

Królowa Elżbieta, babka obecnego króla Belgów, licząca dziś 78 lat, jest fanatyczną wielbiczką muzyki Chopina i często odbywa dalekie podróże, by usłyszeć tego czy innego słynnego pianistę. Ostatnio udała się ona na międzynarodowy konkurs chopinowski do Warszawy. Reżym biurokratyczny nie tylko przysłał do jej dyspozycji specjalny samolot z luksusowym salonikiem, ale na lotnisku oczekiwał na nią cały szereg "ludowych" dygnitarzy, zaś minister Skrzyszewski wraz z wiceprzewodniczącym "Rady Państwa" Barcikowskim "zameldowali się" z "kurtuazyjną" wizytą!

Co za "nieprzejednani" demokraci!

datków wynosząca ok. 4 miliony fr. Są to zarówno wydatki stałe, jak np. dotacje na Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Towarzystwo Naukowe, Bibliotekę Polską w Paryżu, gimnazjum w Les Ageux we Francji, na nauczanie przedmiotów ojczystych, na pomoc dla organizacji młodzieży itp., oraz wydatki jednorazowe na cele kulturalne i społeczne w poszczególnych krajach według wniosków przedstawionych przez Komisję Skarbu Narodowego w tych krajach. Takie wydatki jednorazowe obejmują przykładowo: konserwację skarbow wawelskich w Kanadzie, kolonie letnie w Szwajcarii, Dom Polski w Argentynie i t. p.

3. Akcja zjednoczenia narodowego stanowi trzecią grupę wydatków. Budżet przeznaczona na nią ok. 2 milj. fr. Znaczna większość tej sumy przeznaczona jest na referendum i wybory do Rady Jedności Narodowej, które mają być przeprowadzone zgodnie z uchwałami Rady.

4. Działalność centralnych władz zjednoczenia — to ostatnia grupa wydatków, obejmująca ok. 20 proc. budżetu. Tutaj mieszczą się takie pozycje jak dotacje na Wolne Radio, na Instytut Badań Krajowych, na biuletyn informacyjny, na pomoc dla uchodźców w Niemczech i wreszcie na działalność biur Egzekutywy, na co przeznaczono ok. 100 tys. fr. miesięcznie.

Budżet ten jest bardzo skromny i niewystarczający, ale stanowi on realne ramy gospodarki.

Dążyć należy do tego, by przyszły budżet mógł zaspokoić nasze potrzeby publiczne w szerszym zakresie. Umożliwić to może dalszy rozwój Skarbu Narodowego. W pracach nad rozwojem Skarbu nie powinno braknąć żadnego Polaka, świadomego obowiązków narodowych.

Kazimierz SABBAT, kierownik Działu Skarbowego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

S. † P.

LUDWIK

NIECZUJA-IHNATOWICZ podpułkownik W. P., członek Koła SPK Nicea, zmarł w dniu 12 marca 1955 w Grasse, w wieku lat 82.

Cześć Jego pamięci!

KOŁO SPK NICEA.

W ramach setnej rocznicy śmierci

Adama Mickiewicza

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Lille urządza W NIEDZIELĘ, DNIA 3-go KWIEŃNIA b. r. w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale

AKADEMIĘ MICKIEWICZOWSKĄ

na którą zaprasza uprzejmie całą Polonję z północnej Francji.

Starannie dobrany program muzyczny, słowny i wokalny przedstawi Mickiewicz — woda i bojownika o niepodległość, wieszca i poetę kraju i narodu polskiego.

Dekoracje w wykonaniu miejscowego Koła A.K. POZĄTEK O GODZ. 16.30. WSTĘP BEZPŁATNY.

Dualizm taki obniżyłby fatalnie powagę imienia Polski na terenie międzynarodowym w najcięższym okresie dziejów naszych, licytowanie in minus sprawy naszej, doprowadziłoby nazewnątrz do niebezpiecznych komplikacji, a wreszcie utrwaliłoby na dobre procesy rozłamowe w społeczeństwie uchodźczym i w naszym życiu politycznym.

Mego stanowiska, nakreślonego powyżej i podanego do wiadomości właścicieli czynników bez żadnych opóźnień czy wahań nie zmieniłem nigdy i nie zmienię. Wszelkie sugestie, usiłujące nakłonić mnie do podobnej zmiany, są z góry skazane na niepowodzenie. Zbytecznym jest chyba dodawać, że rozwiązań, które wykluczam dla siebie, nie mogę zalecać i komu innemu.

Rada Trzech w liście zapraszającym mnie do Londynu zapewniła, że nie będą w stosunku do mnie wywierane żadne naciski, mające na celu skłonienie mnie do ustępstw w sprawach zasadniczych. Mam nadzieję, że to zapewnienie zostanie dotrzymane i będzie uszanowane przez wszystkie miarodajne czynniki Obozu Zjednoczenia.

W warunkach powstałych na skutek wydarzeń ostatniego roku nie zamierzam również wejść do Rady Trzech. Nawiasem mówiąc, przy jej tworzeniu odrzucono moje rady i sugestie. W dzisiejszym stanie rzeczy wyznaje pogląd, że instancje wyłonione przez Oboz Zjednoczenia, należy rozumieć jako kierownictwo polityczne obozu nie zaś jako organy zwierzchnie w sensie prawnokonstytucyjnym. Uczestnictwo w Radzie Trzech mogłoby mnie wtargnąć w położenie fałszywe moralnie i rzeczowo. Będąc gotów walczyć o zwycięstwo słusznej sprawy, nie uważam bynajmniej za możliwe stawianie do boju o miejsce na fotelu dla samego siebie. Jestem zdania, że praca moja w okresie, który wszyscy uważać chcemy za przejściowy, może być pożyteczniejsza w Ameryce aniżeli w Londynie.

Pragnę w końcu dać wyraz przekonaniu, że wywiad dzisiejszy usunie wewnątrz Obozu możliwość nieporozumień co do właściwego charakteru i celu oczekującej mnie podróży. Pragnąłbym też uprzedzić uczciwie opinie publiczną, by nie wiązała z moim wyjazdem przesadnych nadziei i oczekiwań.

— Panie Generale, w dyskusji publicznej, jaka wywiązała się od pewnego czasu na temat omawianych przez nas zagadnień, wyrażany jest często pogląd, że obecny układ naszych stosunków wewnętrznych pociąga za sobą ujemne skutki dla idei legalizmu, powodując zobojętnienie dla niej i odsuwanie się od niej coraz to liczniejszych elementów społecznych, przede wszystkim zaś młodzieży.

Niewątpliwie uwaga powyższa zawiera sporą dozę słuszności. Szczególnie bolesną musi być dla nas okoliczność, że winę za podobny stan rzeczy ponoszą przede wszystkim ci, którzy będąc powołani do obrony symboli państwowych, postępują wbrew woli ogółu, przetrzymując w swych rękach owe symbole, narażając je w ten sposób na szwank i deprecjonację w duszach i umysłach ludzkich zasadę legalizmu. Co do zagadnienia młodzieży przypominać, iż od dawna z trybuny publicznej głoszę konieczność dopuszczenia w najszerszych granicach do politycznego kierownictwa sprawą polską elementów młodych. Jest to tym bardziej pilne i ważne, że pokolenia starsze schodzą już ze sceny, dobiegając kresu swej doczesnej wędrówki. Radbym szczerze widzieć w T. R. J. N. i w organach kierowniczych jak najwięcej jednostek młodych lub w sile wieku.

— O ile dobrze rozumiąłem myśl Pana Generała, wyraża ona przeświadczenie, że zakończenie kryzysu, zgodne i z interesem państwa i narodu, wymaga przede wszystkim dobrej woli ze strony obecnych dzierżycieli pieczęci państwowych?

— Bez wątpienia tak, z tym uzupełnieniem, że czynnik opinii publicznej może odegrać tutaj doniosłą rolę, jeśli odezwie się dobitnie, powszechnie i w należytej formie.

W tym miejscu pragnąłbym również przypomnieć ustęp uroczystego oświadczenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 r., gdzie mówi on, że po ukończeniu siedmioletniego urzędowania przekaże urząd w ręce swego następcy, nie chcąc być pomawiany o pobudki osobiste.

Autor słów owych mógłby z łatwością dzisiaj jeszcze dać dowód swej dobrej wiary i dobrej woli, nie upierając się przy swej osobie i rezygnując na rzecz następcy przez siebie obranego i wyznaczonego. Jeśli takie przypuszczenie nie jest nową iluzją, pokrewną wielu już przez nas przeżytych, wówczas ze swej strony byłbym skłonny poczynić wszelkie wysiłki w kierunku przekonania stronnictw, aby dla dobra sprawy zgodziły się w konsultacji na podobną metodę ruszenia kryzysu z martwego punktu. Oczywiście, nowy kandydat musiałby w całej pełni uznać konsekwencje płynące z faktu, że niepodległościowe stronnictwo i ugrupowania, nie wyciągając wszystkich stronnictw i ugrupowań da wnet Rady Narodowej, akceptowały i podpisały Akt Zjednoczenia.

— Pozwól sobie zadać ostatnie pytanie, mianowicie, jak długo zamierza Pan Generał pozostać w Londynie?

— Dwa tygodnie powinny wystarczyć na przeprowadzenie koniecznych rozmów. W żadnym wypadku jednak nie zamierzam i nie mogę przedłużyć swego pobytu w Anglii poza okres trzech tygodni najwyżej. Program i rozkład mej pracy publicznej wymaga bezwarunkowo, abym wrócił do Ameryki w początkach maja.





POLSKA MATURA W LES AGEUX

Tegoroczny polski egzamin dojrzałości w Liceum Les Ageux we Francji w sesji letniej odbędzie się w następujących terminach:

- a) Egzamin wstępny: w dniach od 23 do 28 maja 1955 r.
b) Egzamin dojrzałości pisemny, w dniach od 7 do 19 czerwca.
c) Egzamin dojrzałości ustny: w dniach od 20 do 24 czerwca.
d) Uroczystość wręczenia dyplomów i zakończenia roku szkolnego: w niedzielę dnia 26 czerwca br.

Polskie nabożeństwo ewangelickie

W Palmową Niedzielę, dnia 4-go kwietnia br., odbędzie się o godz. 15 w kościele "Des Billetes", 24, rue des Archives, Paryż 1er (metro Hotel de Ville) polskie nabożeństwo ewangelickie, odprawione przez ks. pastora W. Fierle z Londynu...

Ze Związku Inwalidów

Przypominamy, że adres nowej siedziby Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji jest następujący: 15, rue St-Gilles, Paris (3) — (Metro: Chemin Vert lub Bastille).

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU. MARIAN JAROSZYK, Expert-Traducteur-Juriste. 34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e.

Ukazał się w sprzedaży nowym tom wierszy JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO. UCZTA ZADŻUMIONYCH. Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i fraszki...

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU. "REX". 16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54. Rok założenia 1929.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e). Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30.

Zmiana adresu

Podajemy do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że od dnia 15-go marca b. r. adres biura Organu Likwidacyjnego Armii Polskiej i Czechosłowackiej we Francji jest następujący: 51-bis, Bd La Tour Maubourg, Paris 7-e.

WALNE ZEBRANIA KÓŁ S. P. K.

ROUBAIX. — Dnia 27 lutego br. w Domu Polskim przy Grand' rue 128-ter, odbyło się w obecności wiceprezesa Rady SPK Oddziału Francja inż. E. Tuszewskiego, doroczne walne zebranie Koła Roubaix S. P.K.

ARGENTIERE LA BESSEE. — Doroczne walne zebranie tuż Koła SPK, które odbyło się 13 marca br., dokonało wyboru nowych władz Koła na rok 1955, w następującym składzie: Zarząd: prezes Józef Dobek...

LYON. — Zarząd Koła Lyon SPK uprzejmie zawiadamia, że doroczne walne zebranie odbędzie się dn. 27-go marca o godz. 10 w pierwszym, a o g. 10,30 w drugim terminie, przy 11, rue

Ste-Catherine w Lyonie. Władze Oddziału Francja SPK na tym zebraniu będzie reprezentował sekretarz Oddziału St. Domański.

Zebranie rodzicielskie

Komitet wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu podaje do wiadomości, że w sobotę 26 marca b. r. o godz. 20, w sali parafialnej Polskiego Kościoła, odbędzie się zebranie rodzicielskie.

Walne Zebranie Dziennikarzy

Roczne walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji odbędzie się w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, Paris 17, w sobotę dn. 2 kwietnia br. o g. 20.30.

ZE ZWIĄZKU REZERW. i b. WOJSKOWYCH

Do Kół Okręgu VIII: Chateauroux, Orleans, Rosieres, Tours i Le Mans. W związku z ukazaniem się komunikatu b. członków zarządu Okręgu, kol. kol. Polarczyka i Orbacha...

ry się odbędzie 29 maja br., Zarząd Główny wysłał swych przedstawicieli i listami Polarczyka i Orbacha wyjaśnił tę sprawę delegatom Okręgu VIII-go.

Ku czci Marszałka J. PIŁSUDSKIEGO

Mimo dnia powszedniego, Polonia paryska zebrała się licznie, w dniu 19 marca, w Kościele Polskim, by wysłuchać mszy św. za duszę Marszałka Józefa Piłsudskiego...

Przed otkazem ustawił się szereg sztandarów, w ławkach zajęli miejsca ambasador Kajetan Morawski, przedstawiciele organizacji niepodległościowych...

Na zakończenie nabożeństwa, ks. rektor Kwaśny w mocnych słowach podniósł zasługi Józefa Piłsudskiego w dziele odbudowy Niepodległej Polski.

Jak się dowiadujemy, w dniu 12-go maja b. r., w dwudziestą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Komitet uczczenia Jego pamięci organizuje uroczystą akademię.

Okręg VIII Douges Zw. Rez. i b. Wojsk.

W niedzielę 20 marca odbyło się w Douges roczne walne zebranie Kół Okręgu VIII Douges. W zebraniu wzięło udział 20 delegatów i członkowie zarządu głównego...

W zastępstwie chorego prezesa Okręgu kol. Regulskiego, przewodniczył kol. Józef Komin, sekretarował kol. Jasiński.

Po sprawozdaniach zarządu przystąpiło do dyskusji, w której górowała troska o dobro naszej organizacji. Delegaci bardzo ostro występowali przeciw wtrącaniu się Seniora Emigracji Pana Wydawcy w sprawy naszego Związku.

W dalszej dyskusji postanowiono brać gremialny udział w wszystkich uroczystościach patriotycznych, tak jak 3-go Maja w Lille, 8 maja pod La Targette, itd.

Do nowego zarządu na rok przyszyły zostali wybrani: prezes — Józef Komin, 426, Cite Cornuault, Evim-Malmouin; zast. Feleżik z Koła Auby; sekretarz — Adam Pudlicki, 4, Cite du Chateau, Courcelles-les-Lens; zast.: Jasiński.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego, zebranie zamknięto. Liczni delegaci wyrazili uznanie "Syrenie" za ostatnie rzeczone artykuły w odpowiedzi p. Wydawcy. F. K.

SAINT-DENIS. — 13 marca br. odbyło się walne zebranie Koła Rez. i b. Wojsk, na którym wybrano zarząd na 1955 r. w składzie nast.: prezes — Konrad Orłowski (ponownie), 23, rue Fontaine St-Denis (Seine); wiceprezes — Walenty Sadowski; sekretarz — Stanisław Wojtasik (ponownie), 94, rue Gabriel Peri, St-Denis (Seine); zast. sekret. — Jan Jerzyna; skarbnik — Jan Łoziński (ponownie), 96, rue Danielle Casanova, St. Denis (Seine); zastępcy skarbn. — Michał Biernaczyk, Komisja rewizyjna: Jan Szytak, przewodn., Stanisław Mazurczyk i Jan Gładek — członkowie, Sztandarowy — Biernaczyk, asystent — Starczewski. Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres prezesa lub sekretarza.

TROYES. — Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk, przypominamy swym członkom, że w czwartą sobotę miesiąca, t. j. 26-go marca br. odbędzie się zebranie miesięczne Koła. Początek o g. 20.30. Na porządku dziennym: wyjazd delegacji do Lille na Zjazd Kombatantów; Bal wielkanocny naszego Koła. O punktualne przybycie proszą Zarząd.

TOURS. — W uzupełnieniu podanej w poprzednim numerze "Syreny" wiadomości komunikujemy, że referentem oświatowym polskich organizacji kombatanckich w Tours został jednogłośnie wybrany prezes Antoni Rolewicz.

"PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA"

W niedzielę 20 marca b. r. Polonia na Północ przeżywała podniosłe chwile. Zespół teatralno-śpiewaczy "Harfa" - Escaudain odegrał w teatrze miejskim w Denain piękną i b. patriotyczną sztukę T. Nowakowskiego p. tyt. "Piękna nasza Polska cała".

W niedzielę 20 marca b. r. Polonia na Północ przeżywała podniosłe chwile. Zespół teatralno-śpiewaczy "Harfa" - Escaudain odegrał w teatrze miejskim w Denain piękną i b. patriotyczną sztukę T. Nowakowskiego p. tyt. "Piękna nasza Polska cała".

Sukces, jaki zespół teatralny "Harfa" odniósł w teatrze francuskim w Denain, dla sprawy polskiej we Francji ma ogromne znaczenie. "Harfa" wybrała się z tą piękną sztuką na objazd wszystkich większych kolonii polskich we Francji.

Listy do Redakcji

ECHA

"KONGRESU" P. MIKOŁAJCZYKA. Szanowny Panie Redaktorze, Ponieważ w sprawozdaniu "Narodowca" z kongresu PSL w Paryżu wkradła się nieścisłość, przeto uprzejmie proszę o łaskawe udzielenie mi swych szańpał w celu sprostowania tej nieścisłości.

Otóż, nieprawdą jest, że powiedziałem iż opuszczam kongres bo chce pracować dla demokracji. Natomiast prawdą jest, iż oświadczyłem, co następuje:

"Ponieważ kongres podeptał zasadę demokracji nie pozwalając mówić p. Zarembe (którego przyjazdu domaganie się), przeto ja, założyciel PSL we Francji, opuszczam salę".

Jest również prawdą, której ukrywać nie wolno, że zgryza, wzorująca się na Bezpiecze w Kraju, rzuciła się na mnie, starego i chorego, i wywlokła z sali.

Przesyłam wyrazy poważania Władysław KRAWCZYK, członek komitetu organizacyjnego PSL we Francji; pierwszy prezes Zarządu Głównego PSL we Francji; organizator pierwszego koła PSL we Francji w 1946 r. i jego dotych-

czasowy prezes; organizator kilku innych kół PSL we Francji; założyciel 1-go okręgu PSL we Francji i jego paroletni prezes; inicjator pierwszego sztandaru PSL we Francji; do ostatniej chwili wiceprezes Zarządu Głównego PSL we Francji; członek Polskiego Narodo wego Komitetu Demokratycznego; ten, który uratował honor PSL i p. Mikołajczyka, bijąc się z komunistami w Denain.

P. S. — Jako emerytowany górnik, żyjący ze skromnej pensji górniczej, nie mogę sobie pozwolić na wysłanie tego sprostowania do wszystkich pism niepodległościowych. Z drugiej strony, nie jestem pewien, czy "Narodowiec" moje sprostowanie umieści. Proszę przeto wszystkie pisma niepodległościowe o łaskawy przedruk powyższego me go sprostowania.

"ŁAD ORGANIZACYJNY"

Szanowny Panie Redaktorze, Na łamach "Narodowca" ukazał się, w rubryce "Głosy Czytelników", poświadczenie sytuacji w Tours artykuł pod tytułem "Ład organizacyjny", z podpisem H. Doniec.

W odpowiedzi na ten artykuł pozwalamy sobie skreślić parę słów, uprzejmie prosząc Pana Redaktora o łaskawe opublikowanie ich w "Syrenie".

Zdarza się często, że rodak, przejeżdżający przez polską kolonię, o sprawach i życiu tej kolonii urabia sobie zdanie na podstawie krótkiej rozmowy z przypadkowo napotkaną osobą, która go tak czy inaczej poinformuje.

Odmienne się rzecz przedstawia w wypadku p. Dońca, który w Tours wżgl. w okolicy zamieszkuje od kilku lat.

Zapytujemy, co robił Doniec, kiedy nasze organizacje zakładały nowe koła w czasach, gdy na wybitnych stanowiskach w administracji francuskiej stali czerwoni i grozili nad eksplozją?

Zapytujemy, gdzie był Doniec, kiedy dymy zmuszał — i zmusili — przywódców reżymowych do rozwiązania komórki partyjnej, Grunwaldu, czerwonych harcerzy i t. d., tak że dzięki pracy naszych organizacji niepodległościowych nie ma dziś w Tours żadnych komórek reżymowych?

Według p. Dońca sytuacja w Tours miała się pod względem narodowym i religijnym przedstawiać rozpaczalnie. Choć towarzystwa niepodległościowe w Tours zorganizowały, po ostatniej wojnie, 62 uroczystości patriotyczne, 28 nabożeństw, w tym 14 odprawionych przez księży polskich a 14 przez księży francuskich, choć każdego roku urządały choinkę dla dzieci polskich?

Ile razy wzięły w tych uroczystościach udział Polacy? Ile razy byli na Mszy św.? Ile dał na szkołkę polską? Nadmienić należy, że księża polscy przyjeżdżali do nas na naszą prośbę, i to często robiąc 300 km drogi. Co zaś do wynarodowienia — stwierdzić należy, że rodzice polscy w Tours mó-

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumacz Przysięgi przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu. 23, Quai de la Tournele PARIS 5e. Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité. Autobus: 24, 63, 67, 86. Telefon: ODEon 41-17.